



HiStory



Periodyk Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego

Rekrutacja do Sekcji Koła Naukowego Historyków

„Meżowie Stanu i Politycy”

Spotkanie organizacyjne: **8 XI 2011**

s. 213, Instytut Historii UO, godz. **16:00**

ZAPRASZAMY!

Dla kogo stypendium naukowe?

Od obecnego roku akademickiego zlikwidowane zostały stypendia za wyniki w nauce lub sporcie, a w zamian za nie wprowadzono stypendium rektora dla najlepszych studentów. Przyznawane będzie ono wyłącznie na wniosek studenta. Stypendium rektora otrzymywać będzie mogło maksymalnie 10% studentów każdego kierunku studiów (łącznie tryb stacjonarny i niestacjonarny, I i II stopień). Poważnie dyskredytuje to szanse studentów z niższych lat. Studenci dwóch kierunków bez względu od uzyskanych wyników będą mogli pobierać stypendium niestety tylko na jednym kierunku i na jednej uczelni.

By uzyskać stypendium rektora trzeba spełnić następujące kryteria: uzyskać za rok studiów wysoką średnią ocen lub wykazać się osiągnięciami naukowymi, artystycznymi lub sportowymi wg wygórowanych kryteriów. **Wysoka średnia ocen może nie wystarczyć. Dlatego zachęcamy wszystkich studentów do działalności w kołach naukowych, publikacji w czasopismach, czynnego udziału w konferencjach, samodzielnych badań, szkoleń i kursów.** Doskonałym forum takiej działalności może być Koło Naukowe Historyków oraz „HiStory”. Studencie zadбай o swój portfel!

REDAKCJA

W numerze m.in.:

<i>Historyczne tajemnice piłki nożnej</i>	2-4
<i>Na europejskich bezdrożach</i>	5-6
<i>Z kim wiązali się dawni Ślązacy?</i>	7-8
<i>Życie w poszukiwaniu słońca - ostatnia przystań cesarza Wilhelma II</i>	9-11
<i>Lwowska „GAZETA PORANNA” w okresie I wojny światowej</i>	12-14
<i>Opolskie mosty kolejowe</i>	15
<i>Sprawa Rity Gorgonowej</i>	16-18
<i>Śladami zbrodni - obóz NKWD w Toszku</i>	19-21

Historyczne tajemnice piłki nożnej...

Piłka nożna jest najpopularniejszym sportem na świecie. Jednak mało kto wie, że jej początki sięgają starożytności. Już wtedy sama piłka zyskała popularność i była znana w całym ówczesnym świecie. Musiały jednak minąć tysiące lat by przybrała ona dzisiejszy kształt i zasady.

Pierwsze wzmianki mówią o tubylcach zamieszkujących tereny dzisiejszego Meksyku, którzy już blisko 3400 lat przed naszą erą wymyślili grę o charakterze kultowym, w której używali piłki. Od nich w późniejszym czasie przejęły pomysły gry w piłkę cywilizacje zamieszkujące ten rejon świata, czyli Majowie, Aztekowie i Inkowie. Boisko wyglądało wtedy jednak inaczej niż dzisiaj i przypominało kształtem literę T. Podzielone było na dwie części przez wykopany w ziemi rów, a zagranie było uznawane tylko wtedy, kiedy piłka ją przekroczyła. Natomiast wzdłuż boiska ciągnął się mur, na którym były zawieszane dwa okręgi i zawodnicy próbowali trafić w nie piłką. Sama piłka symbolizowała słońce, a gra nią miała zapewnić dobrobyt i bogactwo upraw. Natomiast na trzy tysiące lat przed naszą erą wzmianki donoszą o grze za pomocą piłki w Chinach. Grę, która przypominała piłkę nożną uprawiali wojskowi, by poprawić sprawność fizyczną. Co ciekawe, już wtedy ich piłki były napełnione powietrzem. Zasady tej gry zwanej „Tsuk-ki” zakładały rywalizację na kwadratowych boiskach z bramkami o wysokości pięciu metrów, między słupkami natomiast rozciągano siatkę. W grze dozwolone było używanie rąk i nóg. Gra musiała zdobyć sporą popularność, skoro podczas panowania dynastii Tang w VI wieku p. n. e. odbywały się mecze pokazowe na dworze cesarskim.

Najprawdopodobniej z Chin zaczerpnięto pomysł na używanie piłki w sąsiedniej Japonii. Ta odmiana miała swoją nazwę i mówiono o niej „Kemari”. Miała ona jednak zupełnie inny charakter od dzisiejszej piłki nożnej, ponieważ była bardzo uroczyście i przesiąknięta elementami religijnymi. Gra odbywała się na boi-

sku o wymiarach 6 na 14 metrów, a w każdym z rogów rosło jedno z czterech drzew: wierzba, klon, czereśnia i brzoza. Piłka miała średnicę około 22 centymetrów i najczęściej była uszyta ze skóry jelenia. Ze względu na powagę obecną w tej grze uczestnikami byli najwyżsi dostojnicy i kapłani. W grze brało udział jednocześnie sześć lub osiem osób. Najważniejszą z cech tej gry było to, że nikt nie wygrywał ani nie przegrywał, a liczyła się wspólna radość i wiara w spełnienie intencji, o które modlono się przed grą. Sama gra opierała się na podbijaniu piłki nogami tak, aby jak najdłużej utrzymać ją w powietrzu. Do tej pory w Japonii

do zmiany koloru piłki.

Gry przypominające piłkę nożną zostały również utrwalone na malowidłach ściennych w Tebach i w Beni-Hassan. Starożytna Grecja to kolejne miejsce gdzie stykamy się z dyscypliną sportową z udziałem piłki. Tutaj jednak przeznaczenie tego rodzaju gier uznawane było za zajęcie lecznicze. Ówczesni lekarze zalecali ćwiczenia z piłką dla zdrowia, ale także dla poprawy samopoczucia. Z czasem wykształciły się również gry, w których zawodnicy posługiwali się piłką. Na dwa wieki przed naszą erą Grecy grali w „episkyros”. Trudno jest przyrównać tą grę do piłki nożnej, ponieważ tutaj uczestnicy posługiwali się głównie rękami, którymi starali się przenieść piłkę na część boiska przeciwnika. Wymyślono również, inne zawody, podczas których używano piłki, ale i one miały mało wspólnego z piłką nożną.

Piłką była również znana w starożytnym Rzymie. Tutejsi mieszkańcy, korzystając z wzorców greckich, przejęli także piłkę do gry. Postrzegali zmagania sportowe, jako rywalizację bez ustalonych zasad. W grze przeważała brutalność, czego przykładem były zawody odbywające się w Koloseum. Grecką grę „harpastum” Rzymianie przekształcili na swoje potrzeby i nazwali ją „sphaeremach”. Nie znalazła jednak miejsca na rzymskich arenach, ale z powodzeniem była uprawiana przez rzymskich legionistów. Zasady tej gry polegały na odebraniu piłki przeciwnikowi i próbie umieszczenia jej za polem rywalu. Zawodnik, który tego dokonał opuszczał plac gry dając szansę innym graczom na powtórzenie jego wyczynu. Gracze ustawiali się w czterech liniach „astati”, „peliti”, „princhipi”, „treari”, z czasem te linie przekształciły się w znane dzisiaj formacje atak, pomoc i obrona. Rzymianie używali głównie niedużych piłek ze skóry wypełnionej końskim włosiem. Mieli też większe, napełnione pieprzem, przez co były lżejsze i nazywali je „pila poganica”. Nieliczne zapisy w starych kronikach mówią o piłkach napełnianych także powietrzem. Gra ta szybko się rozpowszechniła i dotarła nawet do cesarzy rzym-

**NA DWA WIEKI PRZED NASZĄ
ERĄ GRECY GRALI W
„EPISKYROS”. TRUDNO JEST
PRZYRÓWNAĆ TĄ GRĘ DO PIŁKI
NOŻNEJ, PONIEWAŻ TUTAJ
UCZESTNICY POSŁUGIWALI
SIĘ GŁÓWNIIE RĘKAMI,
KTÓRYMI STARALI SIĘ
PRZENIEŚĆ PIŁKĘ NA CZĘŚĆ
BOISKA PRZECIWNIKA.**

podtrzymuje się ten zwyczaj. Nawet teraz, jednak bardziej już jako atrakcję turystyczną, można podziwiać odświętnie ubranych mnichów, którzy podbijają piłkę na specjalnych pokazach.

Obecność gier piłkarskich została także potwierdzona w starożytnym Egipcie. To właśnie dzięki rozlicznym pracom archeologicznym możemy dowiedzieć się, z czego była zbudowana ówczesna piłka. Najwięcej ich znaleziono w mumiach dziecięcych. Ówczesne piłki były różnych wymiarów i różnego składu. Średnica nie przekraczała osiem cm, przeważały piłki o średnicy od trzech do siedmiu cm. Wytwarzano je ze skóry, natomiast wewnątrz wypełniano trawą, a nawet naturalną gąbką. Ciekawostką było zastosowanie już wtedy szwu krzyżowego, a także barwników



skich. Grę w „sphaeremach” uprawiali Katon Młodszy, Macius Scevola, Juliusz Cezar, August, Neron i Antoniusz. Ale przede wszystkim była to gra żołnierzy rzymskich i to oni rozrzućeni, po Azji, Afryce i Europie propagowali ten sport.

Za sprawą rzymskich podbojów ponad dwa tysiące lat temu piłka trafiła do Brytanii. Uważa się i to nie bez powodu, że jest to miejsce narodzin współczesnej piłki nożnej, choć Francuzi z tym polemizują, uważając swój kraj za kolebkę tej gry. Jednak przypuszczalnie już podczas podboju

„drużyna” zdołała zdobyć piłkę i ją utrzymać, zapewniała sobie wedle wierzeń bogate zbiory i ogólny dobrobyt. Nie kierowały tą grą jakieś reguły, co powodowało, że często przekształcała się w starcia między mieszkańcami poszczególnych wsi, czy osiedli. Dochodziło do tego, że podczas zmagania o piłkę dewastowano wsie, miasteczka czy uprawy wokół nich, a to zmusiło władców angielskich do zakazania gry w piłkę. Wydawano w tej sprawie edykty miejskie, królewskie, a szkoły i uniwersytety zabraniały grać w piłkę swoim uczniom. Jednak tradycje i wierzenia pogańskie były silniej-

przyniosły jednak zamierzonego efektu. Piłka do gry była wykonana ze skóry i wypełniona sianem lub trocinami. Tak więc mniej więcej w tym samym czasie w dwóch krajach europejskich, Anglii i Francji rozwinęła się gra w piłkę nożną daleka jeszcze od obecnie ustalonych zasad. Spór gdzie znajduje się ojczyzna futbolu trwa jednak do dziś.

Swoje aspiracje w tej dziedzinie wykazują też Włosi. Cały czas udoskonalając gry pozostawione jeszcze przez starożytnych Rzymian wykształcili nową odmianę piłki. We



Gry przypominające piłkę nożną zostały utrwalone na malowidłach ściennych m.in. w Tebach oraz w Beni-Hassan

Źródło: redlog.pl

Brytanii w 55 roku p. n. e. legiony Juliusza Cezara przyniosły tę grę ze sobą. Reguły były dość proste: piłka musiała przekroczyć linię pola przeciwnika i wtedy to zaliczano punkt jednej z drużyn. Największe zainteresowanie nowym sportem było w okolicach Derby i Chester. Natomiast w roku 217 w miasteczku Derby, odbyło się spotkanie między drużyną mieszkańców osady i rzymskimi legionistami, które zakończyło się zwycięstwem tych pierwszych 12:9. Historyczne rękopisy potwierdzają też rozegranie meczu w Kildear Castel, w którym Anglicy pokonali Szkotów 3:2. Ogólnie jednak gra tutaj miała charakter ludowy i brały w niej udział całe wsie. Zawody odbywały się z okazji świąt mając podtekst pogański, ponieważ piłka symbolizowała płodność i urodzaj. I tak w wypadku, kiedy jedna

zespół od zakazów i nadal starano się zdobyć piłkę w wyniku tych zmagania. Kolejni władcy musieli wydawać następne zakazy i tak Edward III wydał rozkaz zaprzestania gry w 1349, Henryk VIII w 1491, a ostatni taki zapis wystosowała królowa Elżbieta w 1602 roku. W wydanym przez Edwarda III edykcje pojawia się też pierwszy raz słowo „football”, które obecnie przyjęło się na całym świecie. Tak jest też zamiennie nazywana piłka nożna w Polsce.

Z wysp piłka nożna dotarła do Francji. Początkowo opanowała nadmorskie Bretanię i Normandię, ale z czasem gra była znana na całym terenie Francji. I tak jak w Anglii wywoływała sporo emocji, które przeradzały się w żywiołowe zachowanie, prowadzące do sporych zniszczeń. Problem ten starali się wyeliminować również królowie francuscy, w tym Filip V i Karol V. Zakazy te nie

Florencji rozwinęła się gra zwana „calcio”. W 1530 roku podczas oblężenia przez wojska cesarza Karola V, mieszkańcy by pokazać swoją siłę rozegrali „sedio”, czyli tak zwany mecz w piłkę. Takie brawurowe zachowanie doskonale obrazuje tamtejszą grę, o której w swoich rozprawach pisali w XVI wieku Antonio Scaino i Giovanni Barelli. Dzięki nim wiemy, że boisko miało wymiary 50 na 100 metrów, a drużyny składały się z 27 zawodników każda. Celem „sedio” było zdobycie jak największej ilości punktów, poprzez kopnięcie lub przerzucenie piłki między słupkami przeciwnika. Do zasad należało również to, że piłka musi być w ciągłym ruchu. Nie obowiązywały żadne inne reguły. W mieście była to najpopularniejsza rozrywka zaraz po obchodach karnawału. W rozgryw-



kach mogli uczestniczyć wszyscy mieszkańcy miasta, ale panowały też podziały ze względu na statut społeczny. I tak zamożni mieszkańcy grali na największych placach w mieście przy udziale widzów, a lud grał gdzie tylko mógł, opanowując całe miasto. Do tej pory na budynkach i kościołach we Florencji zachowały się kamienne tablice zabraniające organizować mecze w „calcio”. Ciężko jest jednak dziwić się mieszkańcom chęci gry w piłkę, skoro grali w nią nawet papieże jak: Klemens VII, Leon X czy Urban VII. Z Florencji rozgrywki rozprzestrzeniły się na całe Włochy i dotarły też do Francji.



LEKARZE W STAROŻYTNEJ GRECJI ZALECALI ĆWICZENIA Z PIŁKĄ DLA ZDROWIA, ALE TAKŻE DLA POPRAWY SAMOPOCZUCIA. BYŁO TO UZNAWANE ZA ZAJĘCIE LECZNICZE.



Jak widać, piłka była obecna na całym świecie. W każdym zakątku ewoluowała ona w inny sposób i kierowały nią inne zasady. Charakter gry wynikał z wierzeń, troski o kondycję i potrzeby zwykłej rozrywki. Obecna jest właściwie od zawsze, bo towarzyszyła już najstarszym cywilizacjom. Jednak potrzebowała kilku tysięcy lat, by wykształciły się usystematyzowane zasady i charakter dyscypliny sportowej. Warto przypomnieć jej historię u progu zbliżających się mistrzostw Europy w piłce nożnej, które mają się rozegrać w 2012 r. na stadionach w Polsce i na Ukrainie.

Jerzy Wiśniewski

jurekwisniewski1987@gmail.com

Na podstawie:

Gostowski R., *Sport w starożytności*, Warszawa 1969.
 Kukulski J., *Światowa piłka nożna*, Warszawa 1977.
 Żak P., *Piłka nożna. Historia. Zasady. Trening*, Warszawa 2010.

Radiostacja w Erewaniu (właśc. Erywanu) przeszła do historii absurdu. Odpowiedzi na pytania słuchaczy od redaktorów nieistniejącej w rzeczywistości radiostacji oddają klimat i skalę niedorzeczność fikcyjnych doniesień medialnych, którymi karmiono społeczeństwo nie tylko Armenii.

Dla przykładu:



-Czy socjalizm może rozwiązać wszystkie problemy?

-W zasadzie tak. Pozostaje jednak problem, jak to zrobić?



-Podobno premier Kosygin, przebywając w Rzymie, uzgodnił z papieżem tekst konkordatu. Czy odpowiada to prawdzie?

-W zasadzie tak, pozostały jednak jeszcze do uzgodnienia pewne szczegóły. Ojciec Święty zażądał, by pierwsze zdanie brzmiało: „Bóg stworzył człowieka”. Premier natomiast życzył sobie by uzupełnić to zdanie słowami: „pod kierownictwem partii”.



-W 1968 roku nasza bohaterska armia pospieszyła Czechom z pomocą. Czy rzeczywiście o nią prosili?

-W zasadzie tak, ale w 1939 roku...



-Czy w Związku Radzieckim możliwe są zamieszki rasowe?

-W zasadzie nie. W naszym kraju nie ma białych ani czarnych. Są tylko czerwoni.



-Czy prawdą jest, że robotnicy w kapitalizmie zarabiają więcej niż u nas?

-W zasadzie tak. Trzeba jednak pamiętać, że pieniądze szczęścia nie dają.



-Czy prawdą jest, że niektórzy funkcjonariusze w naszym kraju zarabiają lepiej od niejednego kapitalisty?

-W zasadzie tak, i to jest właśnie najlepszym dowodem słabości systemu kapitalistycznego.



-Czy w socjalizmie dopuszcza się planowanie przyrostu naturalnego?

-W zasadzie tak, ale nie zawsze jest to skuteczne, ponieważ w tym wypadku środki produkcji pozostają w prywatnych rękach.



-Moja żona urodziła bliźnięta. Czy można uznać, że w ten sposób wykonaliśmy nas plan?

-A od czego, towarzyszu, chcecie się wykroczyć?

Na podstawie:

„Na erewańskiej fali”, Warszawa 1990.



Na europejskich bezdrożach

Jedną z ważniejszych rzeczy jakie robimy wybierając się za granicę lub na wakacje jest rezerwacja hotelu. Zwracamy uwagę na ilość gwiazdek, wpytujemy znajomych, przeglądamy internetowe strony i fora w poszukiwaniu opinii. Wszystko to umożliwia nam współczesna technika. Jednak podróże nie są domeną wyłącz-

barwny i wciągający opis stojących przy europejskich traktach gospód.

Jakie standardy panowały w nowożytnych gospodach i jak oceniali je turyści? Na to pytanie odpowiedź znajdziemy m.in. na kartach diariuszy. Gospoda bywa „barzo piękna i dostatnia”, „wyczesna”, lecz zdarzają się i takie, które nie należą

do „twardego i surowego gospodarza”, który za śniadanie „wydusił” od każdego z gości po 27 groszy, podczas gdy, zdaniem Polaka cała grupa za jadło powinna zapłacić łącznie 30 groszy. W rzeczywistości gospody francuskie bywały różne i w każdym krańcu rozległego państwa przedstawiały odmienny styl. Wiele pochwał od turystów różnych nacji otrzymały gospody angielskie. Polskim wędrowcom z rodu So-



Karczma Polska

Źródło: wilanow-palac.pl

Grafika ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie przedstawiająca wnętrze polskiej karczmy

nie współczesnych. Podróżowano od zarania dziejów. A jeśli podróżowano, to z uwagi na tempo wędrowki (często pieszej) musiano się gdzieś zatrzymać. W XVII wieku do wyboru pozostawały gospody, zajazdy, „oteleryjki”, a czasem trafiał się jakiś „lichy kabarecik”. Wiele miejsca opisom gospód i ich wartościowaniu poświęcają staropolscy podróżnicy. Spośród istnego gąszczy nazw i miejsc wyłania się

do tanich, na domiar czego jeszcze „ładajako traktują”. Ojciec króla Jana III, Jakub Sobieski, wędrujący w celach naukowych po Europie, w swych zapiskach najgorzej wspomina gospody hiszpańskie zwane *las ventas*. W nich, jak donosi zbulwersowany szlachcic, „nie masz ani pościeli, jako gdzie indziej po austeryjach bywa; trzeba ją z sobą przywieźć. I jeść także nie kupisz [...] i sobie trzeba uwa-

na „twardego i surowego gospodarza”, który za śniadanie „wydusił” od każdego z gości po 27 groszy, podczas gdy, zdaniem Polaka cała grupa za jadło powinna zapłacić łącznie 30 groszy. W rzeczywistości gospody francuskie bywały różne i w każdym krańcu rozległego państwa przedstawiały odmienny styl. Wiele pochwał od turystów różnych nacji otrzymały gospody angielskie. Polskim wędrowcom z rodu So-

bieskich wyjątkowo przypadł do gustu lokal w Dover, „gospoda barzo piękna i porządek daleko piękniejszy i w ochędóstwie niżli we Francyjej”- ocenia preceptor Jana i Marka Sobieskich- Sebastian Gawarecki. Z aprobatą opiniuje pamiętnikarz, lokalny zwyczaj umieszczania przed gospodą znaków- szyldów „robotą piękną” wykonanych, który utrzymał się w Anglii do czasów współczesnych. W dyskusji na temat jakości gospód angielskich pochlebna opinię wyraża również inny obywatel Rzeczypospolitej- Jan Zawadzki: „gospody po miastach obszerne i wygodne. Skoro tylko wnijdiesz do nich, wraz cię do gościnnej wprowadzają izby, i nie proszącemu nawet, stawią chleb biały i piwo, gdy podróżni zasiądą do stołu, przychodzą muzykanci i grają przez obiad cały”.

stycznych, jednak i takie jednostki się zdarzały. Wśród wędrowców panowało przekonanie, że im dalej na wschód i południe od Torunia, tym gorzej z noclegiem. Większość cudzoziemców była niemile zaskoczona prymitywnymi warunkami panującymi w polskich karczmach. Pod koniec XVI wieku do Polski zawitał angielski turysta Fynes Morison, który pozostawił po sobie barwną relację ze swojej czteroletniej podróży po Europie. W jego mniemaniu na komfortowy nocleg liczyć można tylko w największych miastach naszego kraju. „We wsiach i miasteczkach przy drodze przybysz nie znajdzie łóżka; powinien je wieźć ze sobą w powozie i siedzieć na nim wygodnie”. Zważywszy na oplakany stan krajowych traktów, często nieutwardzanych, była to cenna rada, znacznie

wymalować Janinę (herb Sobieskich), aby w ten sposób upamiętnić swój pobyt w angielskiej stolicy. Jeszcze większe zdumienie, a zarazem radość, musiała im sprawić chwila, kiedy w gospodzie we francuskim Lyonie odnaleźli, uczyniony ojcowską ręką, wpis: *Fugiendo in media ruitur fata in Anno D. 1611 die 13 Augusti. Jacobus de Sobieszyn Sobieski, Pallatinides Lubliniensis Hoeres in Złoczów et Zborów.*

Pomimo, iż warunki w jakich przychodziło wędrowcom przemierzać europejskie szlaki, były znacznie trudniejsze niż te, którym czoła muszą stawiać współcześni turyści, wielu decydowało się na długie, często kilkuletnie, wojaże. Podróżowano dużo: dla nauki, dla pielgrzymek, dla nowinek religijnych, dla oglądy towarzyskiej, dla mody. Materialnymi pozostałościami tych wojaży są diariusze, których lektura umożliwia nam „podróż w czasie” i wędrowkę ramię w ramię z renesansowymi globtroterami po europejskich bezdrożach.

WIĘKSZOŚĆ CUDZOZIEMCÓW BYŁA NIEMILE ZASKOCZONA PRYMITYWNYMI WARUNKAMI PANUJĄCYMI W POLSKICH KARCZMACH. POD KONIEC XVI W. DO POLSKI ZAWITAŁ ANGIELSKI TURYSTA FYNES MORISON, KTÓRY POZOSTAWIŁ PO SOBIE BARWNA RELACJĘ ZE SWOJEJ CZTEROLETNIJ PODRÓŻY PO EUROPIE. W JEGO MNIEMANIU NA KOMFORTOWY NOCLEG LICZYĆ MOŻNA TYLKO W NAJWIĘKSZYCH MIASTACH NASZEGO KRAJU.

Agata Jakubiec

ajakubiec2@gmail.com

Na podstawie:

Źródła:

Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich przez Sebastjana Gawareckiego prowadzony, z dodatkiem instrukcji ojca Jakuba Sobieskiego, Wojewody Ruskiego, danej synom jadącym za granicę, Warszawa 1883.

Peregrynacja Jana Heidensteina przez Belgię, Francję i Włochy w roku 1631 zaczęta a w roku 1634 zakończona, oprac. Z. Pietrzyk, Kraków 2005.

Sobieski J., *Peregrynacja po Europie: (1607-1613). Droga do Baden (1638)*, oprac. J. Długosz, Wrocław 2005.

Literatura:

Mączak A., *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 2001.

Mączak A., *Życie codzienne w podróży po Europie XVI-XVII wieku*, Warszawa 1980.

Na tle odwiedzanych lokali w sposób szczególny odznaczyła się amsterdamska tawerna *In de Mennisten Bruyloft*, której właścicielem był Jan Theunisz, były profesor języka arabskiego na uniwersytecie w Lejdzie, a zarazem genialny wynalazca. Wiele pochlebnych słów poświęca lokalowi Gawarecki: „są tam (...) i fontanny dość wysoko barzo piękne i sztuczne; między inszemi jest też muzyka co grają na garkach, szklankach, jakoby na regale jakim, na dzwonekach”. Na szczycie tego niezwykle miejsca znajdować się miał taras widokowy skąd „na wszystkie strony miasta prospekt barzo piękny”. Nowożytni turyści wychodzili stamtąd oczarowani nowoczesnymi mechanizmami zapewniającymi iluzje optyczne i akustyczne.

Opisując europejskie gospody, nie sposób pominąć polskich karczm i zajazdów. Co prawda mało który turysta z zachodniej części naszego kontynentu decydował się na wizytę w Rzeczypospolitej wyłącznie w celach tury-

zwiększająca komfort dalszej podróży. Dla Morysona polskie gospody to: „ubogie, gołe domy, gdzie nie ma nic na sprzedaż”. Chwalił za to Anglik naszą kuchnię, której walory smakowe rekompensować mogły inne niedostatki.

Czy nowożytni oberżyści starali się w jakiś sposób rozreklamować swoje lokale i przyciągnąć do nich turystów? Owszem. Tak jak współcześnie dokumentuje się wizyty sław wieszając w lokalu wykonane z tej okazji pamiątkowe zdjęcia, tak czterysta lat temu malowano herby. W niektórych gospodach zamieszczano je specjalnie do tego przygotowanych księgach. Sami oberżyści chcieli, by widziano u nich emblematy znakomitych gości, co bez wątpienia dodawało lokalowi splendoru i podnosiło jego prestiż. W londyńskiej gospodzie „Pod Znakiem Świata” Jan i Marek Sobiescy trafili na herb pozostawiony przez ich ciotecznego brata- Jakuba Rozrażewskiego. Nie namyślając się długo, młodzi Sobiescy kazali

Z KIM WIĄZALI SIĘ DAWNI ŚLĄZACY?

O DOBORZE MAŁŻONKÓW I RODZICÓW CHRZESTNYCH.

Wybór małżonka i rodziców chrzestnych to dwie niezwykle ważne decyzje. Współcześnie do kwestii tych podchodzi się odmiennie niż przed laty. W sprawie doboru małżonków wydaje się, że znaczenie tracą wszelkie granice terytorialne, do czego ostatecznie przyczyniła się wzmożona migracja zarobkowa ostatnich dwóch dziesięcioleci. Także rola pochodzenia społecznego małżonków wyraźnie maleje. W odróżnieniu od dawnych trendów przy podjęciu decyzji z kim zwiążemy się na całe życie czynniki geograficzne i społeczne schodzą na dalszy plan.

Dobór rodziców chrzestnych z kolei wyraźnie następuje

według ustabilizowanych reguł. Wydaje on się dziś banalizowanym rytuałem, a rolę tę nierzadko automatycznie powierza się najbliższemu krewnym rodziców dziecka, najczęściej ich rodzeństwu.

Jak jednak sprawa ta wyglądała dwa, czy nawet trzy stulecia temu? Czy przy badaniu siatki powiązań społecznych tamtych czasów jesteśmy ograniczeni do jakże wybiórczych relacji pojedynczych jednostek?

Otóż absolutnie nie. W dużym stopniu można dziś stworzyć środowisko społeczne Ślązaków z XVIII i XIX w. i to nawet warstw najbardziej ubogich. Z pomocą przychodzą badania metrykalne. Wyszukując dane dotyczące po-

chodzenia terytorialnego i społecznego małżonków oraz doboru rodziców chrzestnych możemy nakreślić obraz tego z kim wiązali się nasi przodkowie, a także ku komu kierowali nadzieje na poprawę swojego losu.

Informacje o pochodzeniu terytorialnym małżonków odnaleźć możemy w metrykach ślubów. Ogólnie ruchliwość terytorialna nowożeńców była początkowo bardzo niska, wyraźnie jednak wzrastała z biegiem lat. Ów stan wyjściowy tłumaczyć

Głucholazy, gdzie w latach 1890-1910 jedynie w przypadku 7,5% małżeństw oboje nowożeńców pochodziło z tego miasta.

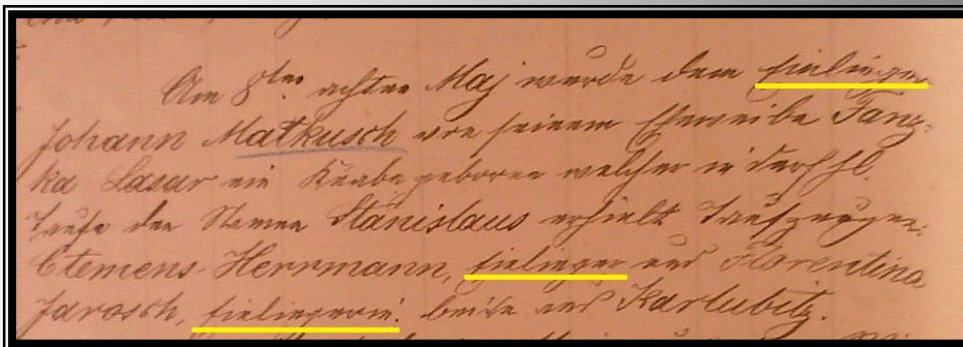
Mieszkańcy innych śląskich miejscowości szukali małżonków przede wszystkim w najbliższej okolicy. W parafii Radzionków w latach 1851-1870 wspólną proweniencję miało 86,4% małżonków, w parafii Rzęśnik w latach 1792-1874- 66,6%, w Witkowie Śląskim w okresie od 1851 do 1898 roku - 69,6%, w Lu-

bawce z lat 1801-1850- 43,7%, a w Opolu w pierwszej połowie XIX w. 65%.

Źródłem dostarczającym informacji dotyczących pochodzenia społecznego małżonków, są również metryki ślubów. Podawane są w nich dane dotyczące stanu i grupy społecz-

nej z jakiej pochodził pan młody oraz pani młoda, bądź ojciec pani młodej. Analizując księgi metrykalne pod takim kątem, z łatwością dojdziemy do wniosku, że małżonkowie w przeważającym stopniu dobierali się w obrębie tego samego stanu. Z pewnymi wszakże wyjątkami.

I tak przykładowo w Kaczorowie kmiecie (gburzy), zagrodnicy i chałupnicy (trzy grupy ludności chłopskiej w kolejności od najzamożniejszej) w przeważającej liczbie żenili się z przedstawicielkami własnych grup. Już jednak komornicy (najuboższa grupa chłopów) najczęściej (43,2% przypadków) żenili się z córkami chałupników. Motywem była tu bezsprzecznie próba awansu społecznego poprzez małżeństwo



Metryka chrztu z 10.05.1872 r. ze zbiorów Archiwum Parafialnego w Krapkowicach-Otmęcie. Ochrzczony został **Stanislaus Malkusch**, syn komornika Johanna, jego rodzicami chrzestnymi zostało dwoje komorników. Kolorem żółtym oznaczone zostały informacje dotyczące pochodzenia społecznego dziecka i rodziców chrzestnych.

(fot. Łukasz Malkusz)

należy faktem, iż w okresie preindustrialnym rodzima parafia stanowiła teren na którym mieszkańcy zazwyczaj mogli realizować wszystkie swoje żywotne potrzeby, nierzadko przez całe życie jej nie opuszczając. Ciekawym wyjątkiem stanowi parafia krapkowicka, gdzie na przestrzeni XVIII w. mamy do czynienia z procesem odwrotnym, gdyż tam w XVIII w. ruchliwość małżonków utrzymywała się na względnie wysokim poziomie, spadła dopiero nieznacznie pod koniec stulecia.

Z kolei w Sławęcicach jest już zgoła inaczej – tam u zarania XIX w. 72% nowożeńców pochodziło z tej parafii, a około roku 1870 już tylko 23,3%. Skrajność przedstawiają zaś



z przedstawicielką bogatszej warstwy. Także rzemieślnicy zdecydowanie najczęściej żenili się z chłopkami – w tym z córkami chałupników (43,8%) oraz zagrodników (23,8%). Małżeństwa takie były uznawane za bardziej prestiżowe niż z córkami rzemieślników. Wynikało to zarówno ze społecznego uznania, jakim cieszyli się posiadacze ziemi, jak i postrzeganiem rolnictwa jako zajęcia dającego większą stabilizację ekonomiczną.

W innych parafiach było podobnie. W Witkowie Śląskim kmiecie i zagrodnicy także wybierali najczęściej żony z własnego grona. Podnieść swoją pozycję społeczną poprzez małżeństwo z córką chłopską najczęściej próbowali zaś górnicy (53,6%). W Bielawie zarówno chłopci (57,6%) jak i rzemieślnicy (43%) w większości poszukiwali żon w obrębie własnego stanu. Najbiedniejszą część ludności stanowili tutaj robotnicy. Z nich tylko 13,7% wybierało sobie za żony robotnice. 43% z nich próbowało polepszyć swoją dolę żeniąc się z córkami rzemieślników, 36,3% zaś z córkami chłopów. Wreszcie w parafii opolskiej, gdzie przeważającą część mieszkańców stanowili rzemieślnicy, aż 52,4% kawalerów i 71,6% panien zawierało małżeństwo z przedstawicielami własnego stanu.

W odróżnieniu do dzisiejszych praktyk, wcześniej dobór rodziców chrzestnych nie był przypadkowy i przeprowadzano go bardzo starannie.

Podjęta w tym względzie decyzja miała zapewnić dziecku odpowiedniego patrona, zaś rodzicom nieraz pozwalała na zawiązanie ścisłych relacji zawodowych i sąsiedzkich z wybranym chrzestnym.

Rodzice chrzestni wybierani byli więc według kryteriów pokrewieństwa oraz pozycji społeczno-zawodowej, przy czym przeważało drugie z nich. Widać to szczególnie

wyraźnie na przykładzie Rozalii Korgiel z rodziny karczmarzy z Pietnej (gmina Krapkowice), która w wieku 16 lat wyszła za mąż za krapkowickiego młynarza. W trakcie swojego życia zostawała matką chrzestną 61 razy, przy czym głównie w rodzinach młynarskich. U swojego rodzeństwa na wsi w tej roli nie wystąpiła ani razu.

Do podobnego wniosku prowadzą dane z innych miejscowości. W Kaczorowie w obrębie własnej grupy społecznej chrzestnych dla swoich dzieci szukali najczęściej chałupnicy (37,7% przypadków), zagrodnicy (36,2%), rzemieślnicy (32,9%) i kmiecie (25%). Jedynym wyjątkiem są tu znów najbiedniejsi komornicy. Ci próbując polepszyć sytuację swoich pociech, rodziców chrzestnych szukali dla niech przede wszystkim wśród chałupników (33,7%) oraz zagrodników (22,3%). W Witkowie Śląskim chłopci najczęściej wybierali w tym celu chłopów (74,6%), a górnicy górników (35,2%) – jedynie rzemieślnicy preferowali w tej roli chłopów (57,2%). Wreszcie

zaś w Strzelcach Opolskich chłopci wybierali siebie nawzajem jako chrzestnych w 66,4% przypadków, r z e m i e ś l n i c y w 60,8%, a jedynie wojskowi najczęściej wybierali chłopów i rzemieślników (43,2%).

Jakie zatem wnioski możemy wysnuć z powyższych informacji? Otóż Ślą-

zacy w XVIII i XIX w. w swoim środowisku społecznym mieli przede wszystkim osoby z najbliższego terytorium. Ponad 2/3 z nich szukało małżonków w obrębie własnej parafii. Dodatkowo kontakty utrzymywali w przeważającej liczbie z osobami z własnych grup społecznych, przy czym przedstawiciele najbiedniejszych środowisk próbowali polepszyć swoją sytuację szukając małżon-

ków i rodziców chrzestnych dla swoich dzieci pośród lepiej sytuowanych grup. Był to stan rzeczy, który w znacznym stopniu odbiega od realiów dnia dzisiejszego.

Łukasz Malkusz
lukasmalkusz@gmail.com

Na podstawie:

Bąk M., *Ludność parafii ewangelickiej Kaczorów (pow. Świerzawa) w latach 1796-1870*, „Studia Śląskie” 1994, t.59.

Górecka H., Janeczko A., *Ruch naturalny parafii Sławęcice w latach 1804-1870*; „Studia Śląskie” - 1982, t. 40.

Górna K., *Analiza demograficzna metryk dolnośląskiej parafii Rzęsinek w latach 1792-1874*, „Przeszość Demograficzna Polski” - 1987, t.27.

-, *Narodziny, śluby i zgony na Górnym Śląsku w XVIII wieku*, [w:] *Wesele, chrzciny i pogrzeby w XVI-XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001.

Górny M., *Ruchliwość społeczna mieszkańców parafii Radzionków w latach 1851-1870 w świetle metryk ślubów*, „Przeszość Demograficzna Polski” - 1985, t. 16.

Iluk K., *Ludność parafii Witków Śląski w latach 1851-1898*, [w:] *Śląskie studia demograficzne*, t. 4., red. Z. Kwaśny, Wrocław 1998.

Karbowska J., *Ludność Lubawki w latach 1801-1850*, „Przeszość Demograficzna Polski”, 2003, t. 24.

Kortla T., *Ludność parafii bielawskiej w latach 1766-1830*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” - 1991, nr 4.

Kukło C., *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

Pasięka W., *Śluby w parafii opolskiej w latach 1801-1850*, „Przeszość Demograficzna Polski” - 2000, t. 21.

Rapacz B., *Ludność Głucholaz w latach 1890-1910*, [w:] *Śląskie studia demograficzne*, t.4, red. Z. Kwaśny, Wrocław 1998.

Spychała J., *Rodzina w parafii Strzelce Opolskie w latach 1766-1870*, [w:] *Śląskie studia demograficzne*, t. 5. *Rodzina*, red. Z. Kwaśny, Wrocław 2001.

**W ODRÓŻNIENIU DO
DZISIEJSZYCH PRAK-
TYK, WCZEŚNIEJ
DOBÓR RODZICÓW
CHRZESTNYCH NIE BYŁ
PRZYPADKOWY I PRZE-
PROWADZANO GO BAR-
DZO STARANNIE.**

Życie w poszukiwaniu słońca- ostatnia przystań cesarza Wilhelma II

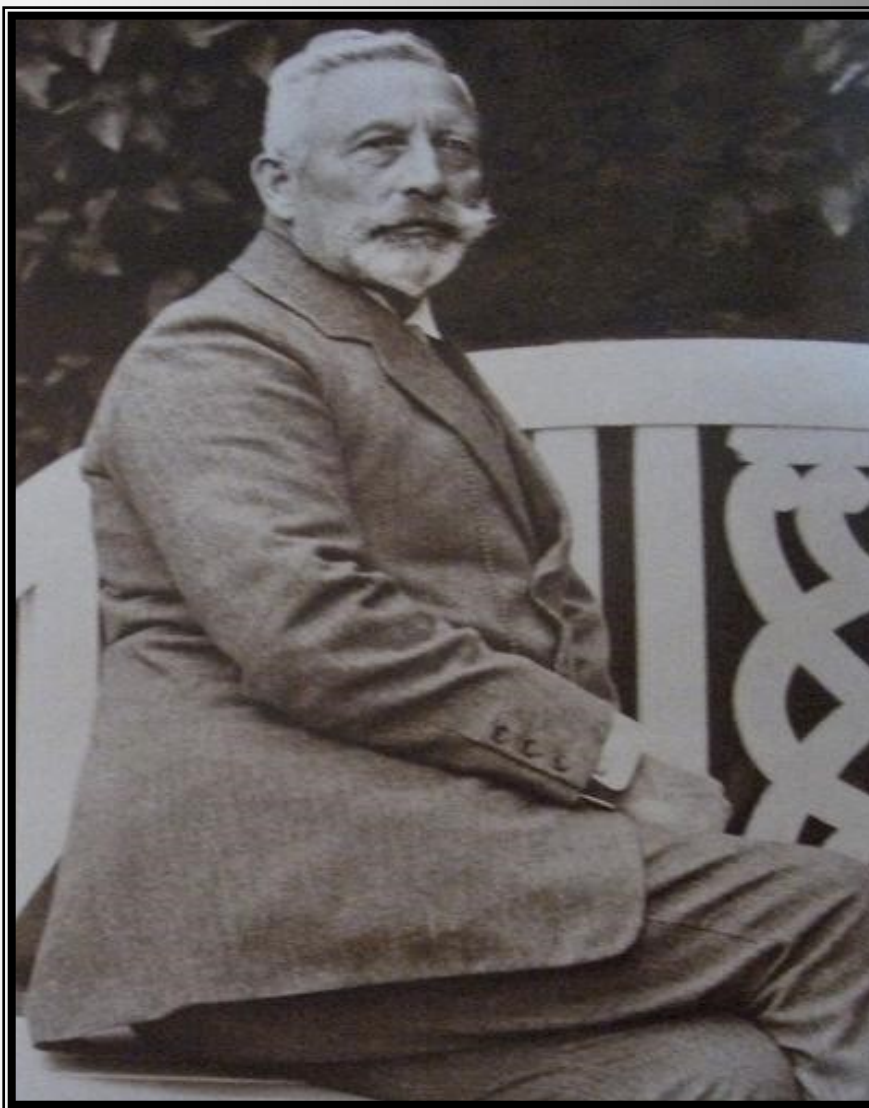
Gdy pod koniec 1887 r. okazało się, że niemiecki następca tronu Fryderyk Wilhelm umiera na raka przełyku, jego najstarszy syn- książę Wilhelm (ur. 1859 r.) powiedział, że w obliczu tak „niesłychanie smutnego końca życia byłoby lepiej, gdyby ojciec zginął pod Wörth [bitwa wojny francusko-pruskiej 1870 r. z a k o ń c z o n a świetnym zwycięstwem wojsk kronprince-przyp. aut.]”. Kiedy zaś na jego oczach, już jako cesarza Wilhelma II na początku listopada 1918 r. dokonywała się agonia niemieckiej monarchii, nie zdecydował się, jak mu radzono, szukać śmierci w szarży swych ostatnich wierznych oddziałów na linii wroga. Zasiadający od 1888 r. na tronie niemieckim cesarz, w obliczu przetaczających się przez kraj wystąpień społecznych wynikających z wyczerpania toczoną od 1914 r. wojną, 29 października 1918 r., nie czując się już bezpieczny w Berlinie udał się do Spa, gdzie umiejscowiona była

Kwaterna Główna wojsk niemieckich. Choć upadek snu o ocaleniu tronu stawał się oczywisty, Wilhelm II usiłował bezskutecznie odwrócić los, rozważając marsz na Berlin. Nie-

z tronu cesarskiego, zachowując nadal tron pruski, do Spa dotarła informacja, że godzinę wcześniej, samowolnie kanclerz Maksymilian Badeński ogłosił abdykację Wil-

helma II z obu tronów.

W polskiej historiografii trudno znaleźć prace traktujące o dalszych losach zdetronizowanego cesarza. Istnieje poważne ryzyko, iż za wykładnię w środowisku historycznym został przyjęty sąd Stanisława Salmonowicza, stwierdzającego na kartach opracowania- „Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa”, że w latach 1888-1918 za sterami rządów państwa niemieckiego „stał władca jak rzadko który niedorastający do swej roli”. Za jedyne godne odnotowania wydarzenie z życia cesarza po zakończeniu I wojny światowej, Salmonowicz wybiórczo podaje, dość wątpliwe, przesłanie za



Wilhelm II na emigracji, ok. 1930 r.

Źródło: *Dynastie Europy*, t. 7, Hohenzollernowie, red. J. Cieślowskiej, Warszawa 2010.

z Spa, gdzie umiejscowiona była

mniej 9 listopada 1918 r. najpierw rankiem cesarz dowiedział się, że armia wypowiedziała mu posłuszeństwo, a ok. godz. 14, gdy podpisał akt abdykacyjny, ale wyłącznie

wiedzą Wilhelma II telegramu gratulacyjnego Adolfowi Hitlerowi z okazji zajęcia Paryża w 1940 r. Zdecydowanie więcej informacji o losach cesarza po 1918 r. przy-

■

**NIE JESTEM
TCHÓRZEM
I NIE BOJĘ SIĘ
KUL, ALE NIE
CHCĘ ZOSTAĆ
WZIĘTY DO
NIEWOLI.**

■

nosi praca „Wilhelm II”, autorstwa niemieckiego historyka Friedricha Hartaua w tłumaczeniu Andrzeja Marcinka. Książka ta, z racji ujęcia całego życia władcy, daje jedynie przybliżony obraz tego co działo się z Wilhelmem II po utracie tronu. Prawdziwą przysłowiową „kopalnią wiedzy” o tym okresie są za to do dziś nieprzetłumaczone na język polski pamiętniki adiutanta przybocznego Wilhelma II- Sigurda von Ilsemanna, które w jednotomowym wydaniu „Der Kaiser in Holland: Aufzeichnungen aus den Jahren 1918-1941” dostępne są w ledwie kilku bibliotekach uniwersyteckich na terenie Polski. Zapiski te są o tyle cenne, gdyż przy braku przejawów apologetyczności autora względem zdeponowanego władcy, pozwalają zweryfikować funkcjonujący w historiografii i zamykający się jedynie na okresie rządów obraz Wilhelma II, pokazując go w trakcie najtrudniejszej życiowej próby, czyli w sytuacji poniesienia klęski. Zapiski Ilsemanna pozwalają m.in. także poznać całościowy stosunek cesarza do ruchu nazistowskiego i ocenić czy faktycznie byłby on skłonny złożyć gratulacje Adolfowi Hitlerowi.

W dniu 9 listopada 1918 r. klęska niczym nieodwołalne fatum dosięgła cesarza (przywoływane ówczesnie przepowiednie wieściły, że panowanie Hohenzollernów za-

kończy się po 500 latach, co w obliczu otrzymania w 1415 r. przez Fryderyka IV tytułu elektora brandenburskiego, tchnęło symboliką). Jak relacjonuje Ilsemann, Wilhelm II w wieczór 9 listopada był kompletnie załamany. Siedział w milczeniu na fotelu przy kominku i wypalał w samotności kolejne papierosy. Najstarszy syn cesarza- księżę Wilhelm później wspominał, iż ojciec tego wieczora miał przerażający wygląd, a nadto utracił wiarę w siebie i nadzieję na zmianę losu. O cesarzu za jego panowania mówiło się, iż „Jego Wysokość potrzebuje słońca”, przejawem tego były parady, przemowy i przyjęcia zagranicznych delegacji, w trakcie których Wilhelm II zawsze chciał być w centrum, okryty nimbem chwały. Tymczasem 10 listopada 1918 r. małe konwój samochodów z cesarzem i jego świtą przekroczył granicę holenderską, co oznaczało, iż zdeponowany cesarz zdecydował się żyć na wygnaniu. Wilhelm II w tych dramatycznych chwilach mówił- „nie jestem tchórzem i nie boję się kul, ale nie chcę zostać wzięty do niewoli”. Wiedząc, że przywódcy Ententy żądają jego powieszenia jako zbrodniarza wojennego, udał się do Holandii, która jak to wdzięcznie ujmuje F. Hartau nigdy „nie wydałaby żadnego księcia krwi republikanom pokroju Mr. Wilsona”.

Zdeponowany cesarz po przybyciu do Holandii korzystając z gościnności rodziny van Bentinck zamieszkał w zamku Amerongen, gdzie 28 listopada 1918 r. podpisał abdykację z tronów cesarskiego i pruskiego. W tym momencie miał prawie 60 lat i jak się miało okazać czekały go jeszcze ponad 22 lata „poszukiwań słońca”. Od 1920 r. wyczekiwał powrotu dawnych splendorów w zakupionej za 500 tys. florenów wiejskiej rezydencji w Doorn. Administrując na terenie posiadłości, stworzywszy iluzję dalszego trwania swej władzy cesarskiej, Wilhelm II uciekał od świadomości klęski. Wypełniając tamtejszy dworek przed-

miotami przywiezionymi z dawnych pałaców cesarskich; mianując ministrów, których władza kończyła się za parkanem rezydencji, cesarz usilnie starał się zachować przy życiu umierający świat. Elementem ucieczki od smutnych myśli były dla niego prace przy wycinie drzewa, hodowla róż i rododendronów, na których Wilhelm II niezależnie od aury spędzał każdy poranek.

Cesarz bardzo długo zachowywał nadzieję na odzyskanie tronu. Na początku 1920 r., mimo sceptycznych uwag jego ministrów po głowie chodziła mu romantyczna wizja, w której na wieść o wkroczeniu bolszewików do Niemiec powróci do ojczyzny i uratuje ją dzięki swym umiejętnościom dowódczym oraz „przedstawionemu naprędce planowi”, by odzyskać koronę. Cesarz kierował się specyficzną logiką myślenia. Wyjaśniając powody, dla których przywdziewał od święta swoje dawne mundury, powtarzał- „Jeszcze znajduję się w stanie wojny”. Nie godząc się z klęską (cesarz twierdził, iż „podpisał akt abdykacji pod przymusem i dlatego nie ma on żadnej ważności”), wydawał zaoczne rozporządzenia, wyznaczając np. w lutym 1927 r. 77-letniego Augusta von Mackensena na szefa sztabu ge-

■

**WILHELM II
W WIECZÓR 9
LISTOPADA BYŁ KOM-
PLETNIE ZAŁAMANY.
SIDZIAŁ W MILCZENIU
NA FOTELU PRZY
KOMINKU I WYPALAŁ W
SAMOTNOŚCI KOLEJNE
PAPIEROSY.**

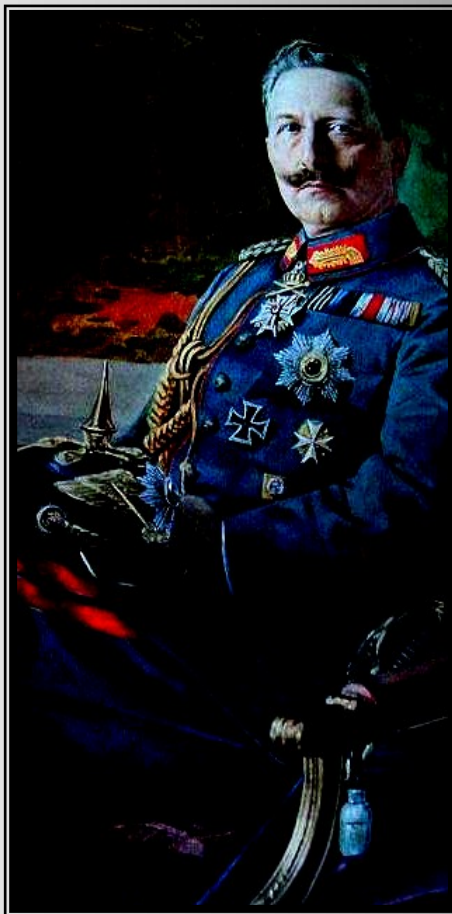
■



neralnego przyszedł nowo odbudowanej armii cesarskiej! Te nadzieje wykorzystali naziści, którzy zabiegając o konserwatywny elektorat dwukrotnie (w styczniu 1931 r. i w maju 1932 r.) wysłali Hermana Göringa do Doorn, by udzielił cesarzowi mglistych obietnic powrotu na tron. Nieświadomy pułapki Wilhelm II podczas pierwszej wizyty częściowo jednak zdemaškował intencje nazistów, stanowczo oponując, gdy Göring stwierdził, iż poza cesarzem, na trony krajowe nie może wrócić żaden inny zdetronizowany w wyniku rewolucji listopadowej władca. Krótko po tej wizycie, cesarz zrugwał swojego ministra von Kleista za wysłanie bez jego wiedzy listu z podziękowaniami dla niedawnego gościa, nasyconego w dodatku licznymi pochlebstwami. Być może Wilhelm II z sukcesem armii Adolfa Hitlera wiązał poważne nadzieje na odzyskanie dawnej pozycji w państwie. Jednak na początku lutego 1934 r. dotarła do Doorn informacja, że na wniosek nie kogo innego jak Göringa rozwiązano w Niemczech wszystkie organizacje monarchistyczne, a prócz tego zakazano organizowania uroczystości z okazji 75 urodzin cesarza. Na wieść o tym cesarz wpadł w wściekłość i stwierdził, iż „jest to ogłoszenie wojny domowi Hohenzollernów”. Nie przebierając w słowach, nazywając Hitlera „malarzem pokojowym” i „starszym szeregowcem bawarskiego pułku Landwehry”, Wilhelm II nie mógł pogodzić się z tym, iż „taki człowiek zasiadł po prostu na jego tronie”.

Ostateczny cios przyszedł jednak w 1935 r., gdy podczas zjazdu NSDAP w Norymbergii podjęto decyzję o zmianie flagi państwowej z pocesarskiej- czarno-biało- czerwonej na czerwoną z wpisaną w biały okrąg swastyką. Cesarz otrzymawszy od Ilsemanna prasówkę z tą informacją, załamany- nie uczynił żadnego (jak to

miał w zwyczaju) pisemnego komentarza przy artykułach. Straciwszy nadzieję na odzyskanie tronu, mówił symbolicznie o konieczności otulenia w żałobny materiał i przechowania w żałobny materiał i przechowania jako pamiątki flagi cesarskiej. Tymczasem padały kolejne bastiony dawnego świata cesarza. W 1939 r.- jak dowiedział się Ilsemann z inicjatywy samego Adolfa Hitlera coraz bardziej



Portret Wilhelma II nieznanego artysty

Źródło: *Dynastie Europy*, t. 7, red. J. Cieślowskiej, Hohenzollernowie, Warszawa 2010.

„rozłoszczonego, że cesarz nie pogratulował mu dotąd żadnego sukcesu”, zakazano eksponowania w miejscach publicznych, a także sprzedaży wizerunków rodziny cesarskiej. Gdy zaś w sierpniu 1939 r. w obliczu zbliżającej się wojny do Doorn przyszedł powołania pod broń dla kilku oficerów ze świty cesarza (w tym Ilsemanna), ten nie chciał ich zwolnić twierdząc, iż „nie mogą służyć takim świntuchom, którzy tak wiele mu wyrządzili”.

Kiedy w maju 1940 r. wojska

niemieckie wkroczyły do Holandii, mieszkańcy rezydencji w Doorn zostali internowani, a bramy obsadziły jednostki SS. W czerwcu 1940 r. z tego miejsca wyszedł wspomniany wyżej telegram gratulacyjny dla Hitlera. Wobec wcześniejszej, nieprzychylniej Hitlerowi postawy Wilhelma II trudno przypisać mu inicjatywę wysłania takiej depešy. Postawy pronazistowskie przyjęło za to otoczenie kajzera, a jego żona Germina i ministrowie wcześniej wielokrotnie wysyłali listy o treści niezgodnionej z monarchą. W ostatnią zimę swojego życia, Wilhelm II wybrałszy się do lasu w Amerongen na wycinkę drzew doznał wstrząsu, gdy zorientował się, że napotkany młody niemiecki żołnierz pilnujący pobliskiego składu amunicji nie rozpoznał go, a co gorsza nie wiedział kim wcześniej był Wilhelm II. Cesarz stał się świadkiem śmierci swego świata. Zmarł około pół roku później 4 czerwca 1941 r. Na jego nagrobku umieszczono epitafium stworzone przez Winstona Churchilla- „To nie był jego błąd, takie było jego przeznaczenie”.

Kamil Głomb

marek_antoniusz@vp.pl

Na podstawie:

Źródła:

Ilsemann S. von., *Der Kaiser in Holland: Aufzeichnungen aus den Jahren 1918-1941*, München 1971.

Opracowania:

Clark C., *Prusy: powstanie i upadek 1600-1947*, Warszawa 2009.

Durschmied E., *Schyłek wielkich dynastii*, Warszawa 2003.

Hartau F., *Wilhelm II*, Lublin 1995.

Salmonowicz S., *Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004.



Lwowska „GAZETA PORANNA” w okresie I wojny światowej

„Gazeta Poranna” założona została we Lwowie, pod koniec 1910 r. przez znanego i wpływowego bankiera Rogera Battaglię. Jej zaistnienie miało miejsce za przyzwoleniem oraz z inspiracji namiestnika Michała Bobrzyńskiego. Choć deklarowała się ona, jako *niezależny ilustrowany dziennik informacyjny*, to w rzeczywistości była jedynie porannym wydaniem jednego pisma wychodzącego dwa razy dziennie. Ukazywała się o godzinie 6 rano. Natomiast o godzinie 2 po południu wychodziła „Gazeta Wieczorna”. Wydanie wieczorne założone zostało równocześnie z „Gazetą Poranną”, również przez Rogera Battaglię. Posiadały one wspólną numerację.

Zarówno „Gazeta Poranna” jak i „Gazeta Wieczorna” skierowane były przeciw rosnącemu wpływom Narodowej Demokracji oraz jej organu prasowego, jakim na rynku lwowskim było „Słowo Polskie”. Obydwa dzienniki reprezentowały orientację pro-austriacką opowiadając się za państwami centralnymi. Dlatego też w czasie I wojny światowej, na równi ze zwalczaniem wpływów endeckich w dziedzinie informacji, popierały one Legiony, politykę Naczelnego Komitetu Narodowego oraz wiązały nadzieje wyzwolenicze z Austrią. Przykładem powyższego stanowiska może być artykuł *Polski Lwów – polskie legiony!* („Gazeta Poranna” z 21 sierpnia 1914) informujący o przekazaniu przez ludność Lwowa, daru w postaci półtora miliona koron na rzecz funduszu wojennego mających się utworzyć Legionów Polskich.

„Gazeta Poranna” ukazywała się w latach 1910/1911 – 1935. W okresie tym współwystępowały „Gazety Porannej” i „Gazety Wieczornej” miało miejsce od 28 marca 1911 r. do 30 marca 1914 r. i od 21 sierpnia 1915 r. do 15 kwietnia 1922 r. Od 1 września 1914 r. do 20 lipca 1915 r. ukazywała się jedynie „Gazeta Wieczorna”. Natomiast od 16 kwietnia 1922 r. wydawnictwo obejmowało jedynie „Gazetę Poranną”. Przerwy w wychodzeniu „Gazety Porannej” spowodowane były sytuacją polityczną. W drugiej połowie 1914 r.

wschodnia Galicja zajęta została przez wojska rosyjskie. Od 3 września 1914 r. do 22 czerwca 1915 r. trwała rosyjska okupacja Lwowa. Działania te spowodowały, że wiele pism pro-austriackich przestało się ukazywać. Natomiast niekryjące swej lojalności wobec Wiednia

we Gazety Porannej” oraz „Gazeta Poranna: Ilustrowana Kronika Tygodniowa”.

Łączny nakład „Gazety Porannej” oraz „Gazety Wieczornej” do okresu okupacji rosyjskiej Lwowa wahał się od 10 do 18 tysięcy egzemplarzy.

ZDECYDOWANIE PREFEROWANĄ PRZEZ „DZIENNIK PORANNY” BYŁA TEMATYKA POLITYCZNA. OBOK SPRAW KRAJOWYCH PORUSZANO RÓWNIEŻ KWESTIE EUROPEJSKIE. SZCZEGÓLNI DOMINOWAŁY DONIESIENIA ZAGRANICZNE.

„Gazeta Poranna” oraz „Gazeta Wieczorna”, pozbawione zostały przez Rosjan kierownictwa. W głąb Rosji wywieziono redaktorów: Zdzisława Trandę oraz Mariana Szydłowskiego. Natomiast redaktor Jerzy Konarski opuścił Lwów zaraz po wkroczeniu Rosjan.

Redaktorem naczelnym, zarówno „Gazety Porannej” jak i „Gazety Wieczornej”, był Roger Battaglia. Natomiast redaktorem odpowiedzialnym, Jerzy Konarski. Jednakże częstą była sytuacja, w której gazetę podpisywał redaktor nominalny, natomiast faktycznym jej kierownikiem była osoba podpisująca się, jako redaktor odpowiedzialny. Dlatego też, obydwie dzienniki Rogera Battaglii, prowadzone były w rzeczywistości przez Jerzego Konarskiego. W okresie rosyjskiej okupacji Lwowa, ukazywała się jedynie „Gazeta Wieczorna”, która w stopce redakcyjnej sygnowana była przez Stanisława Olearczuka. Jedyne kilka razy w ciągu tego okresu pojawiło się „Nadzwyczajne Wydanie Gazety Porannej”, którego redaktorem odpowiedzialnym był również Stanisław Olearczuk.

W obydwu tych dziennikach publikowali m.in.: Stanisław Wasylewski, który zajmował się pisaniem recenzji teatralnych i esejów historyczno-literackich, Bertold Merwin, publicysta polityczny, oraz Jerzy Kossowski. Battaglia zajmował się natomiast problemami ekonomiczno-handlowymi, uprzemysłowieniem kraju, budownictwem oraz elektryfikacją.

Wraz z „Gazetą Poranną” wydawane były dodatki: „Wiadomości Sporto-

W okresie okupacji dzienniki lwowskie ukazywały się w nakładzie od 8 do 10 tysięcy egzemplarzy, jednak w znacznie zmniejszonej objętości. Podczas gdy standardową objętością regularnie ukazującej się „Gazety Porannej” było 4 strony dużego formatu, wychodzące w dniach 13 do 20 września 1914 r., „Wydania Nadzwyczajne Gazety Porannej” liczyły jedynie 2 strony. Po odbiciu Lwowa z rąk rosyjskich władze austriackie na pewien czas zawiesiły wydawanie „Słowa Polskiego”, usuwając w ten sposób poważnego konkurenta z rynku prasy. Doprowadziło to do znacznego wzrostu nakładów innych dzienników lwowskich. W 1917 r. nakład samej tylko „Gazety Porannej” wynosił 12 tysięcy egzemplarzy. Co więcej, utrzymywał się na tym poziomie w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego.

Obydwie dzienniki Rogera Battaglii posiadały szeroki krąg odbiorców. Miały one charakter uniwersalny, co sprawiało, że potencjalnymi ich czytelnikami byli zarówno mieszkańcy miasta z wykształceniem co najwyżej początkowym, robotnicy, tak kobiety jak i mężczyźni, jak również liczna grupa lwowskiej inteligencji, najbardziej wśród pozostałych aktywna pod względem czytelnictwa. Istniały jednak czynniki wpływające na zawężenie tak szerokiego kręgu odbiorców. Należały do nich między innymi: mała siła nabywcza pieniądza, rozpowszechnianie prasy głównie poprzez prenumeratę pocztową, na którą mogli pozwolić sobie nieliczni oraz brak nawyku czytania wśród ludności wiejskiej.



Niemal przez cały okres od założenia „Gazety Porannej” do końca I wojny światowej, jej strona wizualna pozostawała niezmienną. Stała pozostawała również jej objętość wynosząca 4 strony dużego formatu. Wyjątkiem były lata 1914-1918, a zwłaszcza okres okupacji rosyjskiej Lwowa, czyli 3 IX 1914 – 22 VI 1915 „Gazeta Poranna” ukazała się wówczas jedynie parokrotnie, jako „Wydanie Nadzwyczajne”, a jej objętość wynosiła 2 strony.

Materiały zamieszczane były w formie kolumnowej. Każda strona dzieliła się na 3 kolumny (szpalty). Treści najciekawsze i najbardziej znaczące, eksponowane były zarówno poprzez większą czcionkę nagłówków artykułów jak również przez „wyciągnięcie” tytułów tychże tekstów na pierwszą stronę, przed artykuł wstępny.

Zdecydowana większość artykułów nie była sygnowana przez przygotowujących je redaktorów. Pod ich treścią umieszczano z reguły jedynie datę i miejscowość, z którą opisywane wydarzenie było związane. Na przykład artykuł *Lwów za wojną!* („Gazeta Poranna” z 30 lipca 1914 r., s. 2-3) opisujący przebieg manifestacji ludności Lwowa na rzecz wojny, podpisany został po prostu:

Lwów, 30 lipca. Nie znaczy to oczywiście, iż w „Gazecie Porannej” nie było artykułów sygnowanych przez ich autorów. Należały one jednak do rzadkości.

Przykładem takiego wyjątku może być artykuł: B. Sabat, *Żelazo za złoto*, „Gazeta Poranna”, z 8 sierpnia 1914 r.

Dużą część egzemplarzy „Gazety Porannej” stanowiła „Kronika”, zawierająca informacje lokalne, stołeczne, prowincjonalne, polskie oraz zagraniczne. Spektrum poruszanych spraw było niezwykle szerokie. Swoje miejsce miały tu doniesienia dotyczące zarówno różnego rodzaju zagadnień społecznych, zebrań organizacji, kwest, opieki nad ubogimi itp., jak i mówiące o kwestiach kryminalnych, włamaniach, kradzieżach, podpaleniach, zabójstwach, oszustwach oraz aresztowaniach. Wiadomości kronikarskie nie były opatrzone tytułami. Jedynym wyróżnikiem poszczególnych

informacji było wytłuszczenie pierwszych słów każdej notki informacyjnej.

W każdym egzemplarzu w „stopce” redakcyjnej podawane były informacje dotyczące nie tylko redaktora naczelnego oraz redaktora odpowiedzialnego, ale również nazwa wydawcy oraz nazwa drukarni odpowiedzialnej za emisję dziennika.

Zdecydowanie preferowaną przez „Dziennik Poranny” była tematyka polityczna. Obok spraw krajowych poruszano również kwestie europejskie. Szczególnie dominowały doniesienia zagraniczne, wśród których najwięcej było informacji o akcjach militarnych oraz o działalności rządów. Napięta atmosfera w ówczesnej Europie, a w szczególności rozpoczynająca się właśnie Wielka Wojna, sprawiła, iż „Gazeta Poranna” zdominowana była przez takie nagłówki jak: *Pierwsze kroki wojenne* („Gazeta Poranna” z 30 lipca 1914 r., s. 1), *Obwieszczenie mobilizacji, Mobilizacja Rosji i Niemiec, Mobilizacja w Holandii* („Gazeta Poranna” z 1 sierpnia 1914 r., s.1,2,3), *Mobilizacja Belgii, Mobilizacja Szwajcarii* („Gazeta Poranna” z 2 sierpnia 1914 r., s. 1 i 2), *Wojna francusko-niemiecka faktem dokonany* („Gazeta Poranna” z 4 sierpnia 1914 r., s. 1 i 2), *Austria wypowiedziała wojnę Ro-*

■

NIEMAL PRZEZ CAŁY OKRES OD ZAŁOŻENIA „GAZETY PORANNEJ” DO KOŃCA I WOJNY ŚWIATOWEJ, JEJ STRONA WIZUALNA POZOSTAWAŁA NIEZMIENIONA. STAŁĄ POZOSTAWAŁA RÓWNIEŻ JEJ OBJĘTOŚĆ WYNOŚĄCA 4 STRONY DUŻEGO FORMATU

■

sji („Gazeta Poranna” z 7 sierpnia 1914 r., s. 1), *Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Austrią a Japonią* („Gazeta Poranna” z 26 sierpnia 1914 r., s. 1).

Wiele uwagi poświęcano również sprawom austriackim oraz lokalnym, przedstawianym z politycznego punktu widzenia. Często na przykład poruszano sprawy związane z działalnością Koła Polskiego oraz Naczelnego Komitetu Narodowego.

„Gazeta Poranna” zawierała także wiele informacji z życia cesarza i jego rodziny. Znamiennym jest, że żadne z doniesień nie było nawet w najmniejszym stopniu krytyczne. Relacjonowano na przykład, iż z powodu sytuacji politycznej cesarz przerywa swój wa-

kacyjny wyjazd i wraca do Wiednia (*Cesarz wraca do Wiednia*, „Gazeta Poranna” z 30 lipca 1914, r. s. 1.). Podawane były również informacje o obecnym stanie zdrowia cesarza (*Cesarz do armii*, „Gazeta Poranna” z 7 sierpnia 1914r., s. 2.).

Tematyka kulturalna, choć poruszana w znacznie mniejszym stopniu niż polityczna, miała w „Gazecie Porannej” swoje miejsce. Niemal w każdym wydaniu „Gazety Porannej” z roku 1914, zamieszczony był fragment opowiadania zatytułowanego „Mały Eohippus”, którego autorem był E. Manleve Rhodes.

„Gazeta Poranna” zawierała także dwa inne, choć dość sporadycznie pojawiające się, działy. Były one zatytułowane: „Nadesłane” oraz „Nekrologia”. W dziale „Nekrologia” rodzina zmarłego(-ej) informowała np. kiedy i o której nastąpi wyprowadzenie zwłok. Natomiast w rubryce (dziale) „Nadesłane” umieszczane były zazwyczaj oferty sprzedaży pewnych produktów bądź oferty usług. Swoje ogłoszenia zamieszczali m.in.: lekarze zakładowi, dentyści oraz obrońcy spraw karnych.

Głównym źródłem informacji „Gazety Porannej” były telegramy Biura Korespondencyjnego oraz Wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego. Korzystano również z doniesień Agencji Wolffa oraz informacji zamieszczanych w prasie zagranicznej. Artykuły niewykorzystujące danych zacytowanych

z wymienionych wyżej źródeł, należały do rzadkości. Jednym z takich wyjątków jest tekst zatytułowany *Żelazo za złoto*, autorstwa doktora Bronisława Sabata (B. Sabat, *Żelazo za złoto*, „Gazeta Poranna” z 8 sierpnia 1914 r., s. 3). Przybliży on cele powstania oraz jeden ze sposobów działalności Towarzystwa „Srebrnego Krzyża”. Opisuje on mianowicie, jak utworzone z myślą o zbiórce środków na „cele dobroczynności wojennej” Towarzystwo, zwróciło się do mieszkańców Wiednia z prośbą o ofiarowanie złotych klejnotów, a w szczególności obrączek ślubnych, w zamian za wierną ich replikę wykonaną z żelaza. Podobizna opatrzona była napisem: „Gold Grab ich Für Eisen”. Akcja zakończyła się suk-



cesem. Do Towarzystwa zwracali się wszyscy: szlachta, urzędnicy, oficerowie, kupcy oraz robotnicy, tak kobiety jak i mężczyźni. Przekazywali oni w darze nie tylko obrączki ślubne, ale również pierścionki zaręczynowe, sygnety, kolczyki, broszki oraz bransolety. Artykuł kończy się apelem Bronisława Sabata o utworzenie podobnego Towarzystwa we Lwowie. Podejmowałoby ono podobne akcje, zbierając środki nie tylko na cele wojenne, ale również dla Towarzystwa Czerwonego Krzyża oraz na zaopatrywanie rodzin, których jedyni żywicieli wyruszyli właśnie w bój. Na podobniach złotych klejnotów miałyby widnieć polski napis: „Złoto w ofierze za żelazo”.

Jacek Struski

rudy_jacek@op.pl

Na podstawie:

„Gazeta Poranna”, Lwów 1914.

Dziki S., *Dzienniki „dużego miasteczka” i „małej stolicy” na początku XX wieku (ich wartość źródłowa oraz funkcje społeczno-polityczne)*, [w:] *Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 5, pod red. J. Jarowiecki, Kraków 2001. Jarowiecki J., *Prasa we Lwowie w okresie dwudziestolecia międzywojennego (Wprowadzenie do tematu)*, [w:] *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993.

Tenże, *Typologia i statystyka prasy lwowskiej w latach 1864 – 1939*, [w:] *Kraków-Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 4, red. J. Jarowiecki, Kraków 1999.

Tenże, *Prasa lwowska w latach 1864 – 1918. Bibliografia*, Kraków 2002.

Kramarz H., *Prasa lwowska w czasie I wojny światowej jako przedmiot obserwacji policyjnych (komunikat)*, [w:] *Książki, czasopisma, biblioteki Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku*, red. J. Jarowiecki, Kraków 1993.

Myśliński J., *Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej (1867 – 1918)*, [w:] *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1864-1918*, t. 2, red. J. Łojek, Warszawa 1976.

„NAZWANY (...) ZOSTAŁ <MIESZKA> TO JEST <ZMIESZANIE>, PONIEWAŻ RODZICE SKŁOPOTALI SIĘ, GDY URODZIŁ SIĘ ŚLEPY.”

WINCENTY KLADŁUBEK, KRONIKA POLSKA, WROCŁAW 2003.

Nie wiedzieć; książę czy już król
Do wielkich przeznaczony ról
-ot, coś ni to, ni sio, a przecie
Nie całkiem byle kto w poczecie(?)
(...) rodzony prawnuł kmiecia
Piasta.
sławnych monarchów protoplasta
Mieczysław (alias Mieszko) Pierwszy
warty w „Szpilkach” choćby i stu wierszy

lecz pisać mus, choć bez ochoty.
Gdy wróg odwieczny lał tuż-tuż,
a na zbrojenia zbrakło już,
gdy w mieszku Mieszka do cna wyszło,
po rozum do łba przyjsć mu przyszło.
Jął zatem zmyślnie kręcić główką:
-No, cóż? Trza żenić się z Dąbrówką!
Dąbrówka, dewizowa Czeszka,



Zawsze początek najtrudniejszy.

Że potem jakoś tam polec,
toć o tym wiedzą nawet dzieci
i wie dziś także lada kiej,
że od rządu pęka łeb.

Ba, a tu mądrze rządz i żyj,
gdy na stu- jeden świński ryj,
a od Zaodrza- Swantewidzie!
germańska już nawala idzie.

Miał więc i Mieszko te kłopoty

i lepiej by nie mówić o tym,
bo mowa srebrem, stul pysk!- złotem,

jak w sam raz dla pustego... Mieszka.

Do dwóch zer wynieść Swantewita,
ochrzcić, ożenić się i kwita!

Tak oto z woli księcia Miecia
Weszliśmy w dzieje Tysiąclecia.
No, a Swantewit? Pal go czart!
Nie tylko Paryż mszy jest wart.

Na podstawie:

Dobrowolski S. R., *Kroniki królewskie*, Warszawa 1981.

OPOLSKIE MOSTY KOLEJOWE

Budowa mostów kolejowych w Opolu była naturalnym następstwem rozwoju kolejnictwa na Śląsku w połowie XIX wieku. Wielką inwestycją jaką była budowa Kolei Górnośląskiej na trasie Wrocław - Opole - Gliwice - Mysłowice (ukończona w 1846 roku), obejmowała również utworzenie kolejowych przepraw mostowych na całej długości trasy.

Dla prawidłowego funkcjonowania ruchu kolejowego przez Opole potrzebne było wybudowanie trzech mostów kolejowych: na krótkim odcinku Kanału Młynówka - przed zachodnim wjazdem na dworzec główny, na Odrze - łączącego brzegi Pasięki i Wyspy Bolko oraz na kanale Ulgi (a przez długi czas właściwie na jego rozlewisku), łączącego Wyspę Bolko ze Szczepanowicami. Mosty te były i są po dziś dzień podstawą funkcjonowania dwóch linii kolejowych: z Wrocławia i z Nysy.

Ze względu na strategiczne znaczenie mostów kolejowych, nie oszczędziły ich praktycznie żadne wydarzenia o charakterze zbrojnym. Tak było m. in. w nocy z 2 na 3 maja 1921 r., kiedy to członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska pod dowództwem por. Tadeusza Puszczyńskiego (zwani „grupą Wawelberga”) wysadzili 200-metrowy most żelazny w Szczepanowicach. Była to część operacji polskiego wywiadu o kryptonimie „Mosty”, która miała uniemożliwić Niemcom szybkie przerzucenie dodatkowych oddziałów wojskowych na tereny planowanego powstania.

Mosty kolejowe podzieliły los pozostałych opolskich przepraw w styczniu 1945 roku, gdy wysadziły je

wycofujące się oddziały niemieckie. Paradoksalnie, most kolejowy na Odrze, który miał zostać wysadzony jako pierwszy w Opolu, przetrwał najdłużej. Było to spowodowane niewytłumaczalnym błędem niemieckich saperów, którzy wieczorem 22 stycznia 1945 r. w panice przed ostrze-

ście Bolko. Po tej operacji Niemcy wycofali swoje wojska z prawobrzeżnej części Opola po czym rankiem następnego dnia, wysadzili most kolejowy na Odrze. W ostrzale artyleryjskim w końcowych godzinach wojny ucierpiały również pozostałe dwa mosty kolejowe.



TABLICA UMIESZCZONA NA BUDYNKU DWORCA OPOLE GŁÓWNE. W OCENIE DRA MACIEJA BORKOWSKIEGO Z INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU TREŚĆ TEJ TABLICY MIJA SIĘ Z PRAWDA HISTORYCZNĄ: „NIE MOŻNA MÓWIĆ O 150 LATACH KOLEI NA ZIEMIACH POLSKICH, PONIEWAŻ LINIA KOLEJOWA NA TRASIE BRZEG - OPOLE POWSTAWAŁA W CZASIE, GDY OPOLSZCZYŻNA BYŁA CZĘŚCIĄ PAŃSTWA NIEMIECKIEGO”.

liwującymi rejon mostów na Odrze pojedynczymi radzieckimi czołgami, wysadziły oba jeszcze istniejące mosty drogowe („Stulecia” – obecnie „Piastowski” w ciągu ul. Piastowskiej i „Adolfa Hitlera” – obecnie „Pamięci Sybiraków” w ciągu ul. Nysy Łużyckiej), nie powiadamiając o tym dowódcy załogi twierdzy. Tymczasem rzuty transportowe i wspomagające jednostki garnizonu (9 niszczycieli czołgów i 10 dział przeciwlotniczych) zostały dokonane w rejonie Szczepanowic i Zaodrza. W związku z tym dowódca twierdzy generał wojsk pancernych Fritz Graeser polecił swojemu szefowi sztabu, ppłk. Stobwasserowi, znającemu szczególnie dobrze teren, aby przeprowadził po cztery niszczyciele czołgów i działa plot. przez most kolejowy na Odrze. Niszczyciele czołgów przeprowadzono bez szkód przez tory kolejowe, równocześnie natomiast działa plot. oraz przynależne do nich ciągniki zostały rozebrane na części i przewożone przez pieszy most na Wy-

głównego – 19 m. – jest most na Młynówce.

Maciej Kowalski
slavista@o2.pl

Na podstawie:
Miejski Zarząd Dróg w Opolu, Dokumentacja mostów, wiaduktów i estakad. Arczyński S., Kwiek T., Śląsk Opolski, Warszawa 1983.
Hornig A., Z dziejów komunikacji Opola i okolicy, „Kwartalnik Opolski” 1958, nr 4.
Monografia Odry, red. A. Grodek, M. Kielczewska-Zalewska, A. Zierhoffer, Poznań 1948.
Opole – monografia miasta, red. W. Dziewulski, F. Hawranek, Opole 1975.
Turwid K., Owacje i frustracje. Opolskie budowanie 1945-2005, Opole 2005.
Zielonka Z., Papa Musioł – rzecz o Karolu Musiole i Opolu mieście, Opole 1993.



Żaden z procesów karnych w Polsce [...] nie poruszył tak gwałtownie umysłów szerokich warstw naszego społeczeństwa, jak ten proces.

Prof. Jan Olbrycht

SPRAWA RITY GORGONOWEJ

TRAGEDIĘ JAKĄ ROZEGRAŁA SIĘ 30 XII 1931 R. ŚMIAŁO MOŻNA NAZWAĆ NAJSŁYNNIEJSZYM MORDERSTWEM II RZECZPOSPOLITEJ. MÓWILI O NIEJ NIEMAL WSZYSCY – NAUKOWCY, DZIENNIKARZE, INŻYNIEROWIE, AKTORZY, NAUCZYCIELE, JAK I PORTIERZY. PRZYTACZALI FRAGMENTY PROCESU, PAMIĘTALI NAZWISKA OBRONCÓW, OCENIALI ŚLEDZTWO I ZGROMADZONE POSZLAKI. O ZBRODNI, JAKIEJ MIAŁA DOKONAĆ RITA GORGONOWA NAKREĆONO POLSKI FILM FABULARNY PT. „SPRAWA GORGONOWEJ” Z EWĄ DAŁKOWSKĄ W ROLI GŁÓWNEJ.

Czas akcji: 30 XII 1931 – IX 1939 r.

Miejsce: Łączki, nieopodal Brzuchowic pod Lwowem

Główni bohaterowie: Rita Gorgonowa, Henryk Zaremba, Elżbieta (Lusia) Zaremba, Stanisław Zaremba

GŁÓWNI BOHATEROWIE:

Henryk Zaremba. Architekt z Nowego Sącza. Absolwent Wyższej Szkoły Przemysłowej w Krakowie. W trakcie studiów udzielał korepetycji, a zarobione pieniądze przysyłał matce na utrzymanie. Następnie studiował w Monachium, gdzie otrzymał dyplom budow-

niczego. W niedługim czasie powrócił do Lwowa i w pełni poświęcił się pracy. Szybko został cenionym fachowcem, do którego klienci ustawiali się w długiej kolejce. Spełnił marzenia ojca i stanął na czele firmy „Henryk Zaremba i S-ka”. Na krótko przed wybuchem I wojny światowej ożenił się z Elżbietą, która po półtora roku popadła w obłęd i została zamknięta w zakładzie psychiatrycznym. Miał z nią dwoje dzieci: ur. w 1914 r. Lusię i trzy lata młodszego od niej Stasia. Zaremba w swoim pamiętniku pt.: „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi” pisał: *Dzieciom, które chciałem*

umieścić na wsi, w Brzuchowicach, bardzo by się mogła przydać bona. Bona po łacinie znaczy „dobra”. Taką dobrą boną, strażniczką życia Lusi i Stasia, miała być... Gorgonowa.

Rita Gorgonowa. Właściwie Emilia Małgorzata Gorgon. Z pochodzenia była Chorwatką, urodziła się na wyspie Zlavin. Jej ojciec - prawdopodobnie lekarz - zmarł, gdy Rita miała trzy lata. Do czwartego roku życia wychowywała ją matka, przez następne dwa lata brat matki, a od 1907 r. do wybuchu wojny Białe Siostry w Sarajewie. W wieku 15 lat wyszła za mąż za porucznika armii austriackiej Erwina Gorgona, zaś dwa lata później urodziła syna i wraz z mężem przeprowadziła się do Lwowa. Zamieszkała u rodziców Gorgona, który w 1921 r. wyjechał do Ameryki w poszukiwaniu pracy. Pod nieobecność męża Ritę zaczęli uwodzić teść i jego bracia. Gdy ta im się oparła, zaczęli słać do jej męża, oczerniające ją listy. W efekcie Erwin zerwał z nią kontakty, a rodzina wyrzuciła z domu zabierając jej syna, którego nie była w stanie utrzymać. Żyła z oszczędności, wyzbyła się kosztowności, groziła jej nędza. Przez sześć miesięcy uczęszczała na kurs pielęgniarski, zarabiała opiekując się dziećmi. Według ówczesnych relacji była piękną kobietą...



Elżbieta (Lusia) – córka Henryka Zaremby

Stanisław (Staś) – syn Henryka Zaremby

Kamiński – ogrodnik w domu Henryka Zaremby

i inni...

PRACA GORGONOWEJ U ZAREMBÓW

W roku 1924 Rita Gorgonowa przyjęła posadę guwernantki u Henryka Zaremby i zamieszkała w jego willi w Łączkach pod Lwowem. Zaremba wspominał: *Gorgonowa w pierwszej rozmowie przedstawiła mi się sympatycznie. Twarz miała miłą. Była przystojna, bardzo przystojna.* Wówczas ona miała 23 lata, on 41. Początkowo Gorgonowa nadzorowała prowadzenie domu, dbała o dzieci nie broniąc im figlów dziecińczych. *Jej śmiechem nappełnił się ogród [...]. Zawojowała serca moich istotek. Przyłgnęły do niej od razu. Pokazała, że umie się z nimi bawić* – relacjonował architekt. W kilka miesięcy od poznania nawiązał się romans między Ritą a jej chlebodawcą. Owocem ich miłości była Romana, ur. w 1928 r. Z upływem lat zaczął narastać konflikt między Ritą a Lusią, która zarzucała jej, że zdradza ojca. Spór pogłębiał się, a zapracowany Zaremba nie potrafił pojednać dwóch bliskich mu osób. Ostatecznie – 30 XII 1931 r. - podjął decyzję: on zamieszka z Lusią we Lwowie, zaś Rita z Romą pozostaną w Łączkach. Termin przeprowadzki ustalono na 1 I 1932 r.

TRAGICZNA NOC PRZEDSYLWESTROWA

Dnia 30 XII 1931 r. wszyscy usiedli do wspólnej kolacji. Tego dnia Elżbieta powróciła z Lwowa. Po posiłku Gorgonowa udała się na spoczynek. Staś wraz z Lusią odprowadzili ojca do jego pokoju. Wracali przez sypialnię Rity. Staś zapamiętał, że Gorgonowa czytała książkę w łóżku, była ubrana w kolorową koszulę z koronką, a na toalecie stał lichtarz ze świecą. Młody Zaremba słuchał radia i zasnął z słuchawkami na uszach. Około północy zbudził go skowyt psa. Zawołał siostrę. Nie dostał odpowiedzi. Wstał z kanapy, przez drzwi hallu zobaczył ciemną po-

stać. Myśląc, że to Elżbieta zawołał: „Lusiu, Lusiu”. Nikt nie odpowiadał. Zaczął uderzać w drzwi, postać wysunęła się na werandę, a Staś rozpoznał w niej Gorgonową. Wbiegł do pokoju siostry. Ściągnął poduszkę z jej twarzy, na której była krew. Domyślił się, że Lusia nie żyje. Wybiegając z pokoju usłyszał dźwięk rozbitego szkła. Na progu jadalni stał już w koszuli Henryk Zaremba i Gorgonowa w futrze. Pospiechali do pokoju Elżbiety. Staś próbował ją ratować robiąc sztuczne oddychanie. Gorgonowa udała się po lekarza, po drodze zbudziła Kamińskiego. Orodnik wraz z żandarmem około godziny pierwszej w nocy rozpoczęli sprawdzanie ogrodzenia. Spostrzegli ślady na śniegu, które prowadziły do piwnicy i małej werandy sąsiadującej z sypialnią Gorgonowej. Sprawdzono okno w pokoju Lusi, szafę bielizniarkę, która była

CO MATKA ZYSKAŁABY NA TYM, ŻE ZABIŁA LUSIĘ? PRZECIEŻ BYŁA KOBIETĄ MADRĄ. LUSIĘ ZABIŁ CHŁOPAK Z KLASY, UKRAINEC, KTÓRY SIĘ W NIEJ KOCHAŁ, A ONA GO NIE CHCIAŁA. DLACZEGO POLI- CJA NIE POSZŁA TYM ŚLADEM?

Ewa – córka Rity Gorgonowej, urodzona w więzieniu
Źródło: Rzeczpospolita

otwarta. Nic nie zginęło. W piwnicy znaleziono należącą do Rity wypraną z krwi chusteczkę. Nad ranem z basenu śledczy wyłowili zardzewiały dzągan, zaś przy basenie świecę z plamą krwi. Tą samą miał widzieć Staś w pokoju Gorgonowej. Śledczy nie zaobserwowali śladów włamania.

Około godziny 15 lekarz dokonał oględzin zwłok Elżbiety. Stwierdzono: *Zarembianka zmarła wskutek rozległego pęknięcia kości sklepienia czaszki. Obrażenia części płciowych pochodzą od wciśnięcia z dużą siłą jakiegoś ciała tępego do pochwy, przy czym rozległość głównego obrażenia pochwy [...] przemawia za tym, że obrażenia te powstały poprzez wciśnięcie do dróg rodnych denatki palca. [...] Ani w częściach płciowych, ani w ich otoczeniu, nie stwierdzono śladów męskiego nasienia.*

Poszlaki wskazywały na Gorgonową, która nazajutrz została aresztowana, a wraz z nią podejrzany o współudział Henryk Zaremba. Ten jednak po sześciu tygodniach został zwolniony. Rita konsekwentnie nie przyznawała się do zarzucanych jej win.

Prof. Jan Olbrycht w „Wybranych przypadkach z praktyki sądowo-lekarskiej” przedstawił na podstawie poszlak najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń. Ustalono, że zabójstwa Lusi dokonał ktoś z domowników. Świadczyć o tym miał brak śladów wokół ogrodzenia willi, nienaruszony śnieg na parapecie okna w pokoju zamordowanej, zbyt małe okno, by mógł przedostać się przez nie człowiek, brak śladów włamania, obecność czujnego, złego psa. Motyw miała mieć Gorgonowa - Lusia stanowiła przeszkodę dla jej związku z Zarembą. Rita przygotowała narzędzie zbrodni – dżągan – przysłała do pokoju Elżbiety, kiedy wszyscy byli pogrążeni we śnie. Kilkomu uderzeniami w głowę pozbawiła ją życia. Dla upozorowania wtargnięcia obcego sprawcy otworzyła okno w pokoju zamordowanej, zaś dla sfinansowania jego ucieczki drzwi werandy. Tam natknęła się na psa Luxa, którego uderzyła w łeb. Jako że uderzenie pochodziło od domownika pies tylko zaskowyczał z bólu. To obudziło

Stasia, który wybiegł z pokoju i w hallu zauważył postać. Podczas procesu jednoznacznie stwierdził, że była to Rita Gorgonowa. Ta zaś nie mogąc dostać się z powrotem do swojej sypialni przez jadalnię, uciekła przez frontowe wejście, gdzie natrafiła na zamknięte drzwi małej werandy. Została zmuszona do wybicia szyby w celu otwarcia ich od środka. Wówczas skaleczyła się w prawą rękę. Kiedy usłyszała głos Stasia, wyszła z sypialni i dołączyła do domowników. Kolejno wychodząc z willi po ogrodnika oraz wodę, wrzuciła narzędzie zbrodni do basenu, gubiąc przy tym świecę. Gorgonową funkcjonariusze policji zastali w futrze i w pantoflach. Miała na sobie białą, czystą koszulę, zaś Stanisław widział w sypialni, że miała na sobie koszulę kolorową. Na tylnej podszewce futra oraz w hallu odnaleziono ślady kału. Założono, że sprawczyni oddała go w skutek załamania nerwowego, oparta o mur, w pozycji stojącej.

PROCES I WYROK

Rita Gorgonowa nigdy nie

przyznała się do stawianych zarzutów. Na każdą poruszaną kwestię znajdowała szybką odpowiedź, krytykując świadków, nie oszczędzając przy tym Zaremby. Na pytanie czym ostatecznie się skaleczyła odpowiedziała: *Może kieliszkiem weneckim, może zbitą szklanką w pokoju Zaremby, może przy zbieraniu szkła z podłogi.* Dowiedziawszy się o znalezieniu wybitej szyby w drzwiach jej sypialni tłumaczyła, że wychodząc do basenu po wodę dla Lusi, przy otwieraniu drzwi wybiła szybę, kalecząc rękę. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego szła po wodę do basenu, mimo iż ta znajdowała się w kuchni, a nawet w miednicy w pokoju Lusi. Zapytana o pantofle podała, że są one mokre, ponieważ biegła w nich po śniegu właśnie po wodę. Co do kału na podszewce futra podała, że z powodu zepsutego klozetu załatwiała się na polu i przy tej sposobności ubrudziła się. Potwierdziła, że znaleziona w piwnicy mokra, poplamiona krwią chusteczka należała do niej. Zgubiła ją sprząając piwnicę. Krew na chusteczce mogła pochodzić, wg jej wyjaśnień, z dziąsła lub nosa. Nie potrafiła wytłumaczyć, w jaki sposób świeca znalazła się w pobliżu basenu. A dżagan? *Dżagan, pewnie ktoś zepchnął do basenu – twierdziła.* Uporczywie zaprzeczała, by cechował ją negatywny stosunek do Lusi: *Ja ze swoich sukienek przerabiałam sukienki dla Lusi. Butów swoich dać nie mogłam, bo były za duże – wspominała.*

Proces Gorgonowej to chaos szczególnie w trudnych do opanowania. O b r o Ń c y oskarżonej wykazywali luki śledztwa: nie sfotografowano i nie zabezpieczono śladów stóp prowadzących do małej werandy, materiały dowodowe pobrano w niedostatecznej ilości, przechowywano w nieodpowiednich warunkach i powierzono do zbadania *miernym fachowcom.* Analizy naukowe nie wykazały śladów krwi na dżaganie.

Biegli ponadto uznali, że rany na głowie zostały zadane tępym narzędziem i wydżagan. Rzeczoznawcy byli zdania, że morderstwo zostało dokonane raczej przez mężczyznę. Odrzucono wnioski obrony o ujawnienie na rozprawie akt sprawy o morderstwo popełnione na Józefie Neuwehr, która została zamordowana wkrótce po Lusi w identyczny sposób, co mogło sugerować, że oba morderstwa popełniła ta sama osoba. Nie zgodzono się na ujawnienie akt sprawy kradzieży popełnionej w willi Zaremby, zaraz po zamordowaniu Elżbiety, co miałyby świadczyć, że pies Lux nie jest tak czujny i groźny, jak zapewniano. Ritę bronił jej mąż, przebywający w Ameryce, Erwin. Na sali sądowej odczytano napisany przez niego list, który był zakończony słowami: *Panie Sędzio, bądź pan sprawiedliwy, ta kobieta jest bardzo nieszczęśliwa...*

Ostatecznie Sąd Okręgowy w Krakowie uznał Gorgonową winną zarzucanych jej czynów i skazał na osiem lat pozbawienia wolności. Dnia 23 IX 1933 r. trafiła do więzienia w Fordonie.

20 IV 1949 r. Stefania Szatkowska zamieściła w „Echu Krakowskim” obszerną notatkę pt. „Wznowienie procesu sprzed 15 lat”. Wielkimi literami odnotowano: *Gorgonowa niewinna. Sensacyjne zeznanie umierającego ogrodnika. Kamiński*

[...] umierając przyznał się w obecności księdza i jeszcze dwóch świadków do popełnienia morderstwa na Lusi Zarembiance. Kamiński jednak nie zmarł, za to Szatkowskiej wytoczył proces.

Gorgonowa opuściła więzienie w Poznaniu dnia 3 IX 1939 r. z powodu wybuchu wojny. W czasie wojny przebywała w Warszawie. Po 1945 r. widziano ją w Opolu, pojawiły się też relacje głoszące, że wyemigrowała do

Ameryki Południowej. Dnia 18 III 1973 r. w „Prawie i Życiu” anonimowy felietonista napisał: *...Odkąd w sprawie [...] Gorgonowej sąd się omylił, wszystko w procesie zdarzyć się może, skazanie niewinnego też.* Obecnie większość historyków skłonnych jest uważać Ritę za niewinną ofiarę nacisków części opinii publicznej.

Joanna Pawlików

joannapawlikow@gmail.com



W 1977 r. nakręcono polski film fabularny pt. „Sprawa Gorgonowej” z Ewą Dałkowską w roli tytułowej.

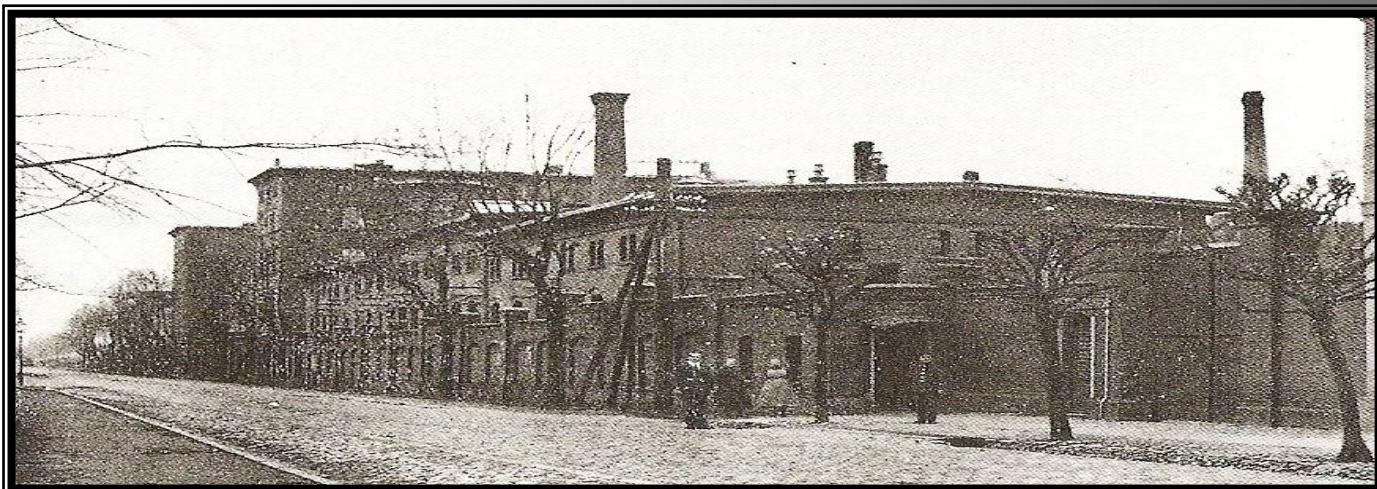
Fot. Kadr z filmu

P.S

Legendą sensacyjnego procesu odżyła po wojnie. W Krakowie i Warszawie uporczywie powtarzano pogłoskę, że Gorgonową skazano niewinnie. Dnia

Na podstawie: Akta policyjne i sądowe w sprawie zamordowania Elżbiety Zaręby, córki lwowskiego architekta Henryka Zaręby, dnia 31 XII 1931 roku [online] Dziedzictwo.Polska [dostęp: 06 VIII 2011] Milewski S., Ciemne sprawy międzywojnia, Warszawa 2002. Olbrycht J. S., Wybrane przypadki z praktyki sądowej. Zabójstwo, samobójstwo czy wypadek, Warszawa 1964. Żurek E., Gorgonowa i inni, Warszawa 1973.

Śladami zbrodni – obóz NKWD w Toszku



Kompleks obozowy w 1939 r.

(Fot: Chrzęszcz J., *Historia miast Pyskowice i Toszek, Pyskowice 1994*)

POWOJENNE OBOZY W POWIECIE GLIWICKIM STANOWIŁY INTEGRALNĄ CZĘŚĆ SYSTEMU OBOZÓW, KTÓRE POWSTAWAŁY I FUNKCJONOWAŁY W POLSCE PO ZAKOŃCZENIU II WOJNY ŚWIATOWEJ. TOSZECKI OBÓZ NKWD, W WIĘKSZOŚCI PRZEZNACZONY DLA LUDNOŚCI CYWILNEJ, BYŁ WAŻNYM ELEMENTEM POWOJENNEJ RZECZYWISTOŚCI POLITYCZNEJ I SPOŁECZNEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU. PRZEZ KILKA DZIESIĘCIOLECI JEGO HISTORIĘ OTACZAŁO CAŁKOWITE MILCZENIE. TYLKO W NAJBARDZIEJ ZAUFANYM KRĘGU RODZINNYM DAWNYCH MIESZKAŃCÓW TOSZKA WSPOMINANO CZASEM WYPADKI 1945 ROKU. DOPIERO PO PRZEMIANACH POLITYCZNYCH 1989 ROKU SPRAWA OBOZU NKWD W TOSZECKIM SZPITALU STAŁA SIĘ GŁOŚNA.

Toszek to niewielkie miasto w zachodniej części województwa śląskiego, w powiecie gliwickim, liczące ok. 4 tys. mieszkańców. W okresie II wojny światowej powiat toszecko-gliwicki, jako część Rzeszy Niemieckiej włączony został do rejencji katowickiej, wchodzącej w skład prowincji górnośląskiej. W czasie zajmowania Toszka przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku miasto zostało częściowo zniszczone przez pijanych żołnierzy, którzy opróżnili zapasy miejscowej gorzelni. W tym czasie spalono w mieście 38 domów. Na wyzwozonych terenach władzę przejmować miały komendantury radzieckie.

Organizując obóz w Toszku Sowieci nie zbudowali go od podstaw, a zaadaptowali na jego potrzeby już

istniejący kompleks budynków, mieszczący się przy ulicy Gliwickiej. Ze względu na funkcjonalność zastanych budynków już w maju 1945 roku NKWD urządziło w nich obóz dla internowanej ludności cywilnej różnych narodowości. Istniał on od ok. 25 maja do 25 listopada 1945 r. Po wycofaniu się wojsk sowieckich kompleks przejęła administracja polska, co nastąpiło w połowie 1946 roku.

W maju 1945 roku do obozu zaczęto zwozić internowanych Niemców z okolic Wrocławia i Sudetów (Sudetenlandu). Ślązaków było wielu, ok. 1200 osób i pochodzili oni przeważnie z Wrocławia, Bytomia i Lubania. Według niemieckiego historyka Gerharda Finna, z samego Wrocławia było ok. 750 więźniów. Na czas przybycia pierw-

szego transportu z Budziszyna w obozie było już ok. 1000 internowanych z obszaru Górnego Śląska i z Kraju Sudeckiego. Największa ilość internowanych przybyła do Toszka w trzech transportach z przepelnionego więzienia w Budziszynie. Liczba osób, które trafiły do obozu w Toszku pozostaje kwestią dyskusyjną. W sumie w tych trzech wspomnianych transportach przybyło 3665 więźniów. Podsumowując ustalenia śledztwa przeprowadzonego w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, wydaje się najbardziej prawdopodobne, że w obozie przebywało około 4500–4600 osadzonych. Z tego co najmniej 3300 zmarło, a 975 zwolniono. Obóz w Toszku był najtragiczniejszym pod względem ofiar obozem w powiecie gliwickim.

Obóz NKWD w Toszku był jednym z najcięższych obozów sowieckich, w którym stosowano bezwzględny reżim, a warunki mieszkalne więźniów przedstawiały się katastrofalnie. Jak wspomina Siegfried Petschel z Radebergu: *We wszystkich pomieszczeniach było dużo ludzi. Spali na podłodze na boku. Przekręcanie się na inny bok było możliwe tylko wtedy, gdy na komendę przekręcał się cały rząd. Inne relacje również to potwierdzają: Sypialnia była niewielka. Ze względu, że nie ma żadnych ram z łóżek przyjmujemy do wiadomości, że nasze miejsce jest na ziemi. Obok sie-*



Mogiła zbiorowa na terenie dawnej piaskowni

(Fot. aut.)

bie śpi ok. 500 mężczyzn. Problem ułożenia zostaje rozwiązany z naprzeciw leżącymi kolegami. Nogi należy włożyć między dwóch sąsiadów. Trzeba leżeć cicho i nie ruszać się zbyt.

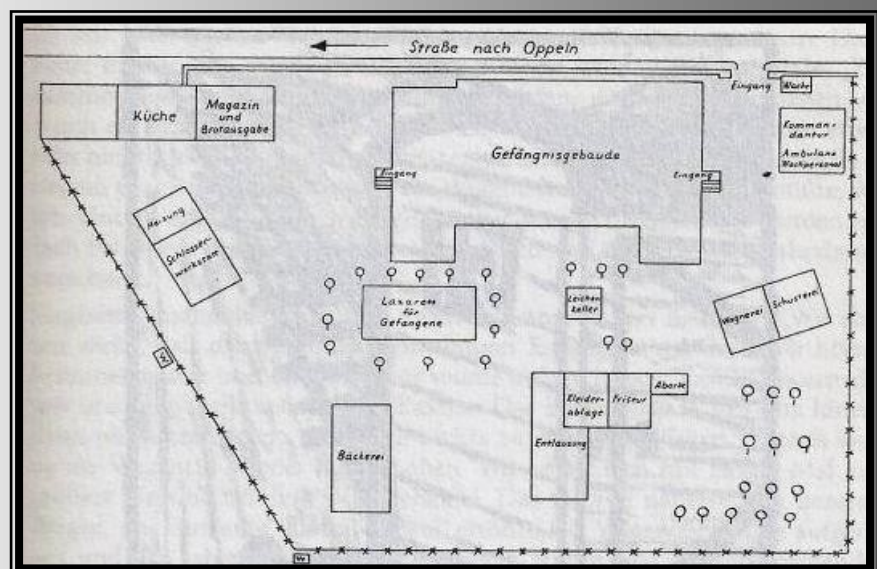
Po powrocie z pracy, brudni i spoceni więźniowie szybko korzystali z wody z kranu i umywalki znajdujących się na korytarzu. W momencie, gdy zauważył to jeden z posterunkowych szybko kończyli ten proceder, ponieważ groziło to pobiciem, a w najlepszym wypadku ustną reprimendą. Przez cały pobyt w obozie ubrania nigdy nie były prane. Wkładano je jedynie do specjalnej maszyny pomagającej w likwidacji wszy, która jeszcze mocniej wcierała brud w materiał. Stąd niebieskie koszule, które otrzymywała część więźniów, szybko przybierały nieokreślony kolor.

W obozie obowiązywał czas moskiewski (UTC+3:00). Więźniów budzono o 3-ej nad ranem krzykami i rykami. Nie wstawali tylko ci, którzy nie dawali już rady, lub śmiertelnie chorzy. Jedzenie wydawano na podwórzu, na głównym placu. Każdy więzień otrzymywał chochlę zupy, w składzie: 90% słonej wody, kruszyny twardych jak kamień ziaren kukurydzy i kawałki flaków. Ponadto na czterech ludzi przypadał jeden chleb. Była to ciemna, kwaskowata masa. Wieczorem dostawali po pół litra herbaty. W kilku przypadkach w czasie pracy w polu otrzymywali zupełną wodziankę.

Niedożywienie ciągnące się przez wiele miesięcy powodowało u więźniów różne choroby. Wpływały na to również katastrofalne warunki sanitarne, zniewagi cielesne dokonywane przez Sowieców, jak również wykańczająca praca na polu. Więźniowie chorowali głównie na biegunkę, owrzodzenia, dystrofię, różę, czerwonkę i dur brzuszny. W obozie były wyznaczone specjalnie trzy miejsca do opatrywania chorych – salka dla lekko chorych, cierpiących m. in. na biegunkę, ambulans służący do opatrywania ran uderzeniowych oraz lazaret, w którym leczono najcięższe

przypadki, m. in. czerwonki i duru.

Internowani zajmowali się w obozie ciężką pracą, która była wykonywana codziennie. Budzono ich między 3 a 5 rano. Następnie wydawano im żywność na podwórku, którą pośpiesznie spożywali na placu, bądź wracali do cel. Później zestawiano ich w grupy robocze, które szły kilka kilometrów na olbrzymie kartofliska. Pola znajdowały się wokół wioski Kotliszowice, leżącej 3 km za Toszkiem. Kartofliska były bardzo zaniedbane i musiano wrywać gołymi rękami wysokie na metr osty. Raniły one ręce i wielu z tego powodu miało owrzodzenia. Więźniów zmuszano do pracy od rana do wieczora. Kto zostawał w tyle, był bity pałą, popychany i kopany. Jesienią, po zebraniu wykopów, które zabrali Sowieci, pola zostały przekazane polskim chłopom. Praca na polu trwała od 7.00 do 14.30, a po półgodzinnej przerwie ponownie od 15.00 do 18.00, a nawet do 19.30, po czym następował trwający ok. godziny marsz powrotny do obozu. Pola znajdowały się w fatalnym stanie, gdyż ziarno zasiali jeszcze jesienią 1944 roku niemieccy rolnicy, którzy w międzyczasie musieli uciekać lub zostali wysiedleni. Stąd więźniowie mieli za zadanie doprowadzić pola do stanu użyteczności. Pracowano bez narzędzi. Znoszenie snopów zboża do obozu, zbieranie marchewek, czy



Plan obozu sporządzony przez byłego więźnia

(Źródło: Krügel S., Bild-Dokumentation Tost. Gefängnis-Lager des sowjetischen NKWD in Oberschlesien, Freising 2001)

ziemniaków, to inne prace wykonywane przez więźniów. *Ta ciągła praca z pochylonymi plecami doprowadzała do rozpacz. Po powrocie nie dało się już nic poczytać, bo każdy ruch głową powodował ogromny ból* – wspominał więzień Gerhard Klopsch.

Wobec ludności osadzonej w toszeckim obozie stosowano różne formy represji fizycznej i psychicznej. Zależały one od wielu czynników, w tym od istnienia lub też braku kontroli i nadzoru nad poszczególnymi oddziałami, od postawy władz lokalnych oraz władz obozowych, od nieformalnych i personalnych powiązań między lokalnym aparatem władzy a komendantem obozu, od doboru strażników obozowych, od kategorii, wieku, płci osadzonych oraz zachowania się więźniów. *Nagle Rosjanie kazali wystąpić, co trzeciemu więźniowi. Pozostali musieli kopać żaby, a Rosjanie wylapywali myszy polne. Wyszukane ofiary były zmuszane do polykania żywych żab. Jeżeli nie udało im się tego zrobić, to za pomocą bagnetu wciskano im do ust żywe myszy i tak długo zatykano im nos, aż połknęły mysz. Przy tej procedurze, której towarzyszyły wymioty, bicie i krzyki udusiło się 24 więźniów, 14 musiało znaleźć się w obozowym szpitalu i nigdy ich już ponownie nie widziano.*

Katastrofalne warunki sanitarne, złe wyżywienie i choroby spowodowały masowe umieranie internowanych. Zygmunt Woźniczka przytacza liczby: 4500-4600 osadzonych, co najmniej 3300 zmarłych w ciągu czterech miesięcy oraz 975 zwolnionych, z których wielu zmarło potem z wycieńczenia i przebytych chorób. Sowieci już w pierwszym okresie istnienia obozu przewidywali, że zginie w nim spora część osadzonych. Dlatego postanowili przygotować odpowiednie miejsce na grzebanie zmarłych. Więźniowie mieli przygotować zbiorową mogiłę. Zlokalizowano ją na terenie leżącym ok. 2 km od obozu, przy ówczesnej ulicy Józefa Stalina. Zanim zwłoki wrzucono do wykopanego dołu, jeszcze raz sprawdzano, czy nie przeoczono czegoś cennego. Przede wszystkim posterunkowi upewniali się, czy zmarli więźniowie nie mają złotych zębów. Jeżeli ktoś

jeszcze miał, to wrywano je kleszczami i przechodziły one w prywatne posiadanie strażnika. Najczęściej jednak inni współwięźniowie, pracujący przy obsłudze wozu z zwłokami, kradli złote zęby, wyprzedzając w tym procedurze strażników. Zbiorowa mogiła była stopniowo zapełniana dzień po dniu. Kiedy dolny rząd był już zapełniony, zwłoki posypywano wapnem chlorowanym i piaskiem. Następna warstwa ciała pojawiała się jeszcze tego samego, lub już następnego dnia.

Płytko zakopane zwłoki stały się zachętą dla żyjących w pobliżu zwierząt. Lisy z pobliskiego lasu, jak również psy z Toszka wyciągały ciała z mogiły i rozszarpały je, roznosząc po całej okolicy. Także okoliczni mieszkańcy zakradali się na zbiorowy grób i odkopywali zwłoki, w celu poszukiwania cennych przedmiotów. Miastu oraz sąsiednim wioskom groziła epidemia tyfusu.

Oboz dla internowanych w Toszku istniał ok. 7 miesięcy. W dniu 25 listopada 1945 roku 975 pozostałych przy życiu więźniów obozu zostało przetransportowanych z dworca towarowego w Toszku do Grudziądza.

Marcin Nowara
gen88@vp.pl

Na podstawie:

Gash I., *Przerwane milczenie*, „Nowiny Gliwickie”, nr 48 z 28 XI 1991.

Krägel S., *Bild-Dokumentation Tost. Gefängnis-Lager des sowjetischen NKWD in Oberschlesien*, Freising 2001.

Nowak E., *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945-1950)*, Opole 2002.

Śliwa L., *NKWD w Toszku*, „Gazeta Wyborcza”, nr 273 z 23-24 XI 1991.

Woźniczka Z., *Obóz NKWD w Toszku – 1945r.*, [w:] *Rocznik Muzeum w Gliwicach*, t. 17, Gliwice 2002.

Woźniczka Z., *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996.

OBÓZ NKWD W TOSZKU

SOWIECKI OBÓZ DLA INTERNOWANEJ LUDNOŚCI CYWILNEJ RÓŻNYCH NARODOWOŚCI (1945)

Kraj	 Polska
Miasto	 Toszek
Typ	Obóz internowania i pracy przymusowej
Organ tworzący	 NKWD
Kierownictwo	Plk. Pyłajew
Okres	Maj—listopad 1945
Lokalizacja	Zabudowania byłego szpitala psychiatrycznego
Struktura narodowościowa więźniów	Niemcy, Polacy
Liczba osadzonych	Ok. 4600
Ofiary	Ok. 3300
Ocaleni	Ok. 1375

KRONIKA INSTYTUTU HISTORII



20-21 maja – ogólnopolski zjazd dziekanów wydziałów historycznych oraz dyrektorów instytutów historii (Opole). Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego był gospodarzem ogólnopolskiej debaty o przyszłości studiów historycznych.



22-23 maja – 9. Opolski Festiwal Nauki. Studenci historii zagwarantowali zwiedzającym szereg atrakcji w ramach pikniku przed budynkiem Collegium Maius, m.in. pokaz strojów i uzbrojenia wczesnośredniowiecznego, możliwość wykonania garnków z gliny na kole garncarskim oraz test wiedzy historycznej.

W ramach Festiwalu Sekcja KNH „**Mężowie Stanu i Politycy**” zorganizowała dwie wystawy: „*O polityce i politykach w murach Instytutu Historii*” oraz „*Jak go widzą tak malują*”.



23 maja – na zaproszenie Sekcji Koła Naukowego Historyków „**Mężowie Stanu i Politycy**”, w Opolu gościła **Janina Okragły**. Posłanka na Sejm RP wręczyła nagrody za najtrafniejszy portret polityka w ramach konkursu plastycznego „*Jak go widzą tak malują*” politycy naszymi oczami.

4 czerwca – Noc Kultury. Studenci historii zorganizowali historyczną grę plenerową „*Bieg przez historię*”. W wybranych miejscach ścisłego centrum Opola znajdowały się punkty, w których uczestnicy gry wykonywali zadania i odpowiadali na pytania związane z historią mijanych obiektów oraz elementami biografii patronów poszczególnych ulic. Sekcja „**Mężowie Stanu i Politycy**” zorganizowała punkt przy Instytucie Historii UO.



20-21 czerwca – konferencja naukowa „*W służbie obcych monarchów i państw. Mechanizmy karier w armii oraz administracji państwowej obcokrajowców*” (Pałac Jedlinka w Jedlinie-Zdrój). W organizację konferencji zaangażował się dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO, Pracownia Historii Wojskowości Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Wśród referujących był Szymon Gajda, student historii UO.

29 czerwca – polsko-czeskie kolokwium mediewistyczne „*Hornoslezská středověká knížata v komparativní perspektivě*” (Opawa). Wśród wykładowców reprezentujących Instytut Historii UO referaty przedstawili: prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz i dr Wojciech Dominiak.



lipiec-październik – remont w Instytucie Historii UO



Instytut Historii w trakcie remontu



Instytut Historii po remoncie

20 lipca – upłynął termin rejestracji kandydatów na studia stacjonarne i niestacjonarne. Na studia I stopnia z historii zakwalifikowano 83 osoby, przyjęto 36. Na studia II stopnia zakwalifikowano 30 osób. Uniwersytet Opolski ogłosił drugi nabór na studia historyczne.



1-7 sierpnia – konferencja Seminarium Latinitatis Vivae „*De excellentibus mulieribus, quae multum ad Europam efflorescentem attulerunt*” (Kamień Śląski). Organizatorzy: Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytut Historii UO – prof. dr hab. Joanna Rostropowicz i dr hab. Beata Gaj, oraz Stowarzyszenie Latinitati Vivae Provehendae Associatio e.V. – prezes Inga Pessarra-Grimm. Konferencja odbyła się pod patronatem Małżonki Prezydenta RP Anny Komorowskiej.

26 września – rozmowa kwalifikacyjna kandydatów na studia doktoranckie z historii. Na I rok studiów III stopnia przyjęto 15 osób. Studia doktoranckie w zakresie historii – lista kandydatów przyjętych na I rok studiów 2011/2012:

*Bartnicka Dagmara, Chat Izabela *, Ciupińska Arleta *, Demidziuk Krzysztof, Derkacz Adam *, Figurniak Magdalena *, Heluska Joanna *, Jakubik Michał *, Kochel Justyna *, Łoza Ireneusz, Majewski Grzegorz, Praski Michał *, Rydzak Agnieszka, Sroka Marcin *, Zawadzka Magdalena **

* - absolwenci historii UO 2011 roku



30 września - 2 października – Międzynarodowe XXIV/17 Śląskie Sympozjum Krajoznawców (Złote Hory - Ondřejovice – Prudnik). W części naukowej referaty wygłosili pracownicy Instytutu Historii UO: prof. dr hab. Dan Gawrecki, dr Marcin Böhm, dr Adriana Dawid, dr Wojciech Dominiak oraz dr Magdalena Przysiężna-Pizarska (na zdjęciu).



7 października – Jubileusz pracy naukowej i dydaktycznej Pani Profesor Teresy Kulak (Aula przy ul. Oleskiej 48 w Opolu). Organizatorzy: Uniwersytet Opolski, Biblioteka Główna UO, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydawnictwo Adam Marszałek.



Sekcja Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy”

SKNH „Mężowie Stanu i Politycy”

Instytut Historii UO, ul. Strzelców Bytomskich 2,
45-084 Opole

Strona Internetowa: www.msip.opole.pl

E-mail: msip.opole@op.pl

Przewodniczący: Marcin Nowara

Zastępca przewodniczącego, skarbnik: Joanna Pawlików

Sekretarz: Małgorzata Stanek

Członkowie: Burzmińska Katarzyna, Schatt Katarzyna, Starzyk Sebastian, Szewczuk Adriana

Opiekun Sekcji: dr Adriana Dawid

HiStory

Periodyk Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego

KOMITET REDAKCYJNY

Joanna Pawlików, Marcin Nowara,
Sebastian Starzyk

SKŁAD I GRAFIKA:

Joanna Pawlików

KONSULTACJA NAUKOWA:

Dr Adriana Dawid, Dr Antoni Maziarz,
Dr Mariusz Sawicki, Dr Andrzej Szczepaniak

AUTORZY:

Głomb Kamil, Malkusz Łukasz, Nowara Marcin,
Jakubiec Agata, Kowalski Maciej,
Pawlików Joanna, Struski Jacek,
Wiśniewski Jerzy

KONTAKT:

HiStory, Instytut Historii UO, ul. Strzelców
Bytomskich 2, 45-084 Opole

PROPOZYCJE? PYTANIA?

msip.opole@op.pl

ODWIEDŹ NAS W INTERNECIE:

www.msip.opole.pl

www.historia.uni.opole.pl

WYDAWCY:

Sekcja Koła Naukowego Historyków
„Mężowie Stanu i Politycy”

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, redagowania
tekstów oraz zmian tytułów.

Wszystkie numery archiwalne *HiStory* dostępne na:

www.msip.opole.pl

Wszelkie ilustracje zostały wykorzystane wyłącznie w celu
Informacyjnym, a prawa do nich posiadają ich właściciele

Wymagania redakcyjne:

www.msip.opole.pl

W następnym numerze m.in.

*Malowane dla Mengele - rom-
skie portrety Gottliebovej*

*Ojczysty Panteon - zagadka
śmierci Chopina*

*Ulice Rzymu skąpane we krwi -
stolica Imperium w dobie
czasów sullańskich*

*Rozrywki na dworze króla
Władysława IV*

*Ustawa o «niebezpiecznych
myślach»*



SEKCJA KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW „Mężowie Stanu i Politycy”

poleca:



Studenckie Koło
Naukowe Politologów

<http://sknp.uni.opole.pl/news.php>

Studenckie Archeologiczne
Koło Naukowe
Uniwersytetu Opolskiego



Koło Naukowe Historyków
Sekcja Miłośników Antyku